

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie „ 3 „ 50  
 Kwartalnie „ 1 „ 75  
 Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie „ 4 „ 50  
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-  
 dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 oraz Warszawskie biuro  
 ogłoszeń (Wierzbowa № 8)  
 po k. 10 za wiersz petitom  
 lub za jego miejsce Reklam-  
 y po kop. 20.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

## T R E Ś C:

Gladstone i sprawa irlandzka, przez P.  
 Ze statystyki wszechnio, przez S. K.  
 Genealogia i Socyologia, przez J. K. Potockiego.  
 Prawa przyrody i ich wartość dla historyi, p. J. Steckiego.  
 Rachunki krytyczne, przez W. Jabłonowskiego.  
 Głosy: Cech mularski. — Błędne informacye.  
 Korespondencyja „Głosu“: Cieszyn, — Z nad Niewiaży.  
 Przegląd społeczny. Szaki. Petersburg.  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika powszechna.  
 Kronika literacka.  
 Ogłoszenia.  
 Odcinek. Dr. Piotr, przez Stefana Żeromskiego

*Przypominamy Szan. Pre-  
 numeratorom, że czas odnowić  
 przedpłatę na kwartał drugi.*

Polecamy czytelnikom wydane nakła-  
 dem naszym dzieło:

Alfreda Fouillée

### MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIA

według Guyau.

(z portretem Guyau.)

Cena rs. 1 kop. 20.

Jerzego Brandesa

### UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I. Heyse, Renan, Andersen, Mill, Te-  
 gner.

Tom II. Flaubert. Paludan Müller. Goncour-  
 towie. Turgeniew. Ibsen. Bjornson. Nitsche

Cena rs. 2.

### Gladstone i sprawa irlandzka.

Rzadko śmierć usuwa w porę znakomitych ludzi, a rzadziej jeszcze usuwają się oni sami dobrowolnie, nie czekając, aż nieodłączne od starości niedołęztwo i stępienie władz umysłowych zmuszą ich do tego. Gladstone, ustępując z widowni politycznej w 85 roku życia, postąpił bardzo rozumnie, schodzi bowiem z pola walki w blasku sławy, wśród powszechnego uznania i zaznacza śmiało i wyraźnie swój program polityczny, swoje wyznanie wiary. Jeżeli program jego upadnie, jeżeli polityka jego okaże się błędną, on za to odpowiedzialnym przed społeczeństwem i przed historią nie będzie. Wina spadnie na nieudolnych wykonawców jego myśli i planów.

A zanosi się na to, że polityka stronnictwa liberalnego w Anglii dozna porażki. Walka z izbą lordów, której Gladstone w ostatniej swej mowie śmiało rzucił wyzwanie, nie wróży liberalom, przynajmniej w najbliższej przyszłości, zwycięstwa. Home-rule irlandzki i sprawa samorządu miejskiego tak zagrzęzły, że trudno im będzie zapewnić zwycięstwo tymi środkami, którymi stronnictwo liberalne rozporządza.

Te okoliczności bardziej może, aniżeli stan zdrowia, wpłynęły na decyzję Gladstone. Trudno przypuścić, żeby człowiek, który wygłosił tak piękną i energiczną mowę, w kilka dni potem okazał się niezdolnym do sprawowania rządów, a tymbardziej do naczelnego kierownictwa polityką swej partii. Wielu ludzi uważa Gladstone za człowieka bardzo przebiegłego, za typowego przedstawiciela „chytrości brytańskiej“. Przewidując porażkę na schyłku życia, wołał on się usunąć, aniżeli narazić na klęskę, której powetować nie pozwoliłyby mu już wiek tak podeszły.

Najbardziej zagrożonym punktem programu Gladstone jest home-rule irlandzki, który w łonie stronnictwa liberalnego bardzo niewiele miał szczyrych i gorliwych zwolenników. Wido-  
 docznem było, iż izba lordów w sprawie tej nie ustąpi, trudno zaś było zmusić ją do tego, zwłaszcza wobec wątpliwego nastroju większości ministeryjalnej w izbie gmin.

Parneliści tryumfują teraz, wykazując, jak zawodne były rachuby na osobisty wpływ Gladstone i na sympatyje liberalów dla Irlandyi. Polityka Parnella, a raczej ta główna jej zasada, że Irlandczycy powinni zachować samodzielność i nie solidaryzować się z żadnym stron-

nictwem, pozyskuje znowu uznanie. Wiadomo, że zachowawcy, chcąc zaszachować Gladstone, mają w pogotowiu własny projekt ustępstw dla Irlandyi. Obecnie zapewne nie wydobędą na jaw tego projektu, ale gdyby żył Parnell i kierował samowładnie, jak niegdyś, w zenicie swej sławy i popularności, stronnictwem irlandzkim — potrafiłby z tego stanu rzeczy skorzystać.

Pamiętamy te zachwyty nad szlachetnością i głębokim rozumem politycznym Gladstone, kiedy wystąpił z projektem samorządu dla Irlandyi. Niewątpliwie działał on w dobrej wierze, chciał zażegnać tę waśń wewnętrzną, przedewszystkiem dla Anglii niebezpieczną. Nie wahał się nawet narazić z tego powodu na niepopularność i dokładał wszelkich starań, ażeby dla planów swych pozyskać większość w parlamencie, ażeby zjednać dla nich opinię publiczną w Anglii. Okazało się jednak dowodnie, że rozum polityczny i dobre chęci nie wystarczają. Powalony przez Gladstone, obryzgany potwarzą, zgębiony niewdzięcznością ziomków Parnell zyskuje teraz znowu uznanie w Irlandyi i polityka jego, jeżeli w obozie parnelistów znajdzie się wytrawny i zdolny przywódca, może stać się tak popularną, jak do niedawna była. Parnell nie należał wcale do nieprzejednanych, pragnął on zgody z Anglią, ale rozumiał, że kompromis tylko w pewnych warunkach udać się może...

Najsilniejszą bronią Irlandczyków była samodzielność ich stronnictwa w parlamencie. Irlandczycy mogli nieraz decydować o większości, mogli więc uzyskiwać ustępstwa zasadnicze lub doraźne. Ażeby jednak ustępstwa te miały wagę, trzeba było określić dokładnie warunki współdziałania, zachowując swobodę ruchów. Była to „polityka wolnej ręki“, najskuteczniejsza w takich okolicznościach.

Większość posłów irlandzkich w izbie gmin, która obecnie jeszcze funkcjonuje, odrzuciła zasadę samoistnego działania i związała się ściśle z Gladstone i stronnictwem liberalnym. To ostatnie włączyło do swego programu projekt „hume-rulu“, ucziwie spełniało umówione warunki, ale ostatecznie sprawa irlandzka była dla niego sprawą podrzędną, zwłaszcza kiedy przestała przypominać o sobie i budzić obawę. Gladstone, Morley i kilku innych pojmowali konieczność i korzyść dla Anglii załatwienia polubownego sprawy irlandzkiej na podstawie samorządu, ale dla większości przedstawicieli stronnictwa i dla całej masy wyznawców zasad liberalnych w warunkach zwykłych było to rzeczą obojętną. Zgadzał się

ono na kompromis, mniej lub więcej chętnie, zgadzali się nieraz właśnie dla tego, że nie wiele to ich obchodziło. Stronictwo irlandzkie związało się z Gladstonem, w znacznej mierze zaszkodziło swej sprawie, nie mogło już bowiem rozwinąć energicznej akcji, o ile gabinet w zasadzie na samorząd dla Irlandyi się zgadzał, a większość ministeryalna w izbie gmin nie była mu przeciwną. Nie miała ona żadnego powodu zrywać z rządem, owszem musiała go popierać we wszystkich innych sprawach, dopóki projekt „home-rule” stał na porządku dziennym, a stoi on dotychczas i stać może bardzo długo jeszcze, nie zbliżając się bynajmniej do urzeczywistnienia.

Zapewne stronictwo liberalne i po usunięciu się Gladstona projekt samorządu dla Irlandyi w programie swym utrzyma, jest to bowiem dla niego bardzo dogodnym. Jeżeli jednak gabinet zechce porozumieć się z liberalnymi unionistami, jak o tem krążą wieści, bez wahania home-rule poświęci, a stronictwo liberalne za złe mu tego nie weźmie. Posłowie irlandzcy sami osłabli się dobrowolnie i opozycja ich nie będzie zbyt groźną, dziś już opinia publiczna w Anglii nie liczy się z nimi poważnie, jak liczyła się niegdyś za czasów Parnella. Nie znaczy to wcale, że sprawa irlandzka jest ostatecznie przegrana, ale w obecnym stanie rzeczy uzyskanie samorządu dla Irlandyi bardzo jest wątpliwem.

## Ze statystyki wszechnic.

Nie było chyba zagadnienia w drugiej połowie bieżącego stulecia, któreby w takim stopniu i tak powszechnie zajmowało żeńską połowę ucywilizowanego rodzaju ludzkiego, jak wyższe wykształcenie kobiety. Mężczyźni też nie mniej byli tą sprawą zainteresowani, chociaż ich większość skierowała swe usiłowania ku powstrzymaniu zuchwałego ruchu: powoły-

wano się na wszystkie świętości, a Reyeh i Bischoff między innymi usiłowali wiedzy świątynię osłonić pnklerzem z anatomii i fizjologii, utkanym przed wtargnięciem się do niej niepowołanej, a żadnej światła niewiasty. Pan świata obawiał się zachwiania swej hegemonii, no a przez miłość i szacunek dla białogłowy ochraniał jej wdzięki od każdego jaśniejszego promyka, na różowy zaś widnokrąg nie dopuszczał żadnej ciennej chmurki. Lecz dziś cały arsenał pocisków ku powstrzymaniu tego wrogiego kulturze prądu przeniósł się do archiwów starożytności, gdzie jeszcze jest strachem na wróble, czy gęsi. Większość ludzi świadomych i państw przodujących w cywilizacji nie tylko kary boskiej w szerszym wykształceniu kobiety nie upatruje, lecz widzi w tem zwrot ku poprawie stosunków życiowych, przez udział rozumnej kobiety w życiu publicznym, a nadewszystko w wychowaniu przyszłych pokoleń. To też w krajach najbardziej oświeconych ruch na polu umysłowym kobiet cieszy się największym uznaniem ogółu i poparciem sfer rządzących. Ciekawe fakty w tym przedmiocie zebrał niedawno dr. Frank, profesor prawa publicznego przy uniwersytecie brukselskim. Podajemy tu ważniejsze według „Revue international de l'enseignement, 1893, II.

We Francyi wyższe zakłady naukowe pierwszy raz otworzyły dla kobiet swe podwoje w 1863 r. Pomiędzy temi, które otrzymały dyplomy w Sorbonie, pierwszą była matematyka, następnie — Angielka ze stopniem doktora medycyny. W 1868 r. paryski fakultet medyczny liczył 4 studentki, zaś w 1878 roku było ich 32, a w 1886 119. Na wydziale prawnym w Paryżu zapisanych było 3, stopień doktora prawa otrzymała jedna Rumunka w 1890 roku a Francuska w 1892 r.

Uniwersytety niemieckie dotychczas nie dopuszczały kobiet ani do studyów, ani do egzaminów. Wolnym tylko słuchaczkom dozwolony był wstęp w Lipsku od 1871 do 1880 roku, lecz i to pozwolenie cofnięte zostało. To samo w Bawaryi od 1880 r. W każdym razie uniwersytety niemieckie z trudnością będą przeciwdziałały wciąż wzmagającemu się ruchowi wśród kobiet, domagających się wstępu do uniwersytetów, w szczególności zaś na studia medyczne. W tym celu podana została petycja do Reichstagu, podpisana przez przeszło 50,000 kobiet niemieckich. Zresztą, jeżeli projekt otwarcia gimnazyów żeńskich przyjdzie do skutku i przytoważsze nauki w nich odby-

wać się będą równoległe z wykładami w gimnazyach męzkich, to trudno będzie zamknąć świątynię wiedzy przed uczącymi się dziewczętami.

Co do *Wielkiej Brytanii*, to tam wyższe wykształcenie ani mas ludowych, ani płci żeńskiej nie omija. Uniwersytety w Anglii i Irlandyi są już od dawna przez kobiety uczęszczane. Powszechnie uznają tam wysoki stopień ich przygotowania, które ze swoich kolegów wynoszą, oraz dobre rezultaty egzaminów. Przeciwnie rzecz się miała z uniwersytetami w Szkocyi; zamknięte one były dla nich aż do ostatnich czasów i nie bez walki ze strony kobiet ustąpić w końcu musiały. W koloniach angielskich szkoła medyczna otwartą jest dla nich w Madras od 1875 roku; uniwersytet melbournski od 1878 r., wszechnice w Durhamie (Cap), Sydneyu, Wellingtonie od 1881, w Kalkucie od 1883; szkoła medyczna w Toronto (Canada) przeznaczoną jest wyłącznie dla kobiet.

Największą jest liczba studentek w rzeczypospolitej *Szwajcarskiej*. W letnim półroczu 1892 r. słuchało wykładów uniwersyteckich 541 kobiet, z tych było 278 rzeczywistych studentek (Bern 79, Genewa 86, Zurich 67, Lozanna 5, Bazylia 1; prawa uczyło się 5, medycyny 161, filozofii 46, innych nauk 21, w politechnice zurichskiej 3). Jakby dla kontrastu z innymi państwami bardzo mało kobiet szwajcarskich poświęca się medycynie. Na 3 miliony ludności posiada Szwajcaryja 1157 lekarzy, z których tylko 10 płci żeńskiej. Zawód adwokacki jest przed kobietą zamknięty, lecz przy uniwersytecie zurichskim jako profesor prawa wykłada kobieta.

We *Włoszech* prawo pozwala kobietom wstępować na wszystkie wydziały i uprawiać wszystkie tak zwane wolne profesye, z wyjątkiem wszakże prawniczych. Wyższe stanowiska nauczycielskie bywają już od dawna przez niewiasty reprezentowane, a obecnie między profesorami uniwersytetu w Bolonii pani Józefa Cattani zajmuje katedrę histologii na wydziale medycznym.

*Belgia* otworzyła również dla kobiet wszystkie wydziały swoich uniwersytetów, jedna tylko praktyka prawnicza jest im wzbronioną. Pomimo wielkiej liczby uczących się i dyplomowanych belgijek, nie mają one odpowiedniej szkoły średniej, któraby je do studyów uniwersyteckich przygotowała.

*Holandya* posiada wielką ilość kobiet po-

## Dr. PIOTR.

NOVELLA.

przez

Stefana Żeromskiego.

*Dalszy ciąg.*

— Coście to za jedni, ludzie? Zkądście?

— Jesteśmy z kolei, chcemy rozmówić się z tutejszym panem—mówił do niej p. Cedryna.—Mamy do pana interes. Chcemy od niego kupić kamień... słyszysz? Jest ten wasz pan, można go widzieć?

— Pana niby? — namyślała się baba.

— Naturalnie, że nie ciebie...

W tej chwili wynurzył się z mroku cień inny.

— Panowie kolejarze... aha... Proszę, bardzo proszę... Maryna, rypaj zapalić lampę. Każ wnosić napowrót. Proszę panów... jestem Polichnowicz.

Drzwi, prowadzące z ganku do sieni, otwarły się znowu i przybysze wprowadzeni zostali do obszernego pokoju o bardzo niskiej powale. Stało tam mnóstwo mebli i sprzętów w szczególniejszym ugrupowaniu: komoda wysunięta była na środek pokoju, na niej leżało kilka obrazów w grubych złotych ramach i lustro, stół zarzucony był

stosem rzemieni, uzd, batów, szpicrut, popręgów, torb myśliwskich i przyborami do polowania; roztwarty kufer odstaniał wnętrze pełnej brudnej bielizny i zniszczonej odzieży. Na łóżku, okrytem podartą kołdrą, spoczywało olbrzymie psisko z rodziny dogów, a na wygniecionej kanapie spał maleńki kudłaty piesek. Gospodarz usiłował za pomocą forsownego wykręcenia knota wydobyć z zakopconej lampki większy płomień. Był to młody człowiek, lat około trzydziestu, nieco przygarbiony, o twarzy wywiedłej i zużytej.

— Siadajcie panowie — mówił, zrzucając z krzesłek na ziemię porozmiotane części męskiego odzienia i przysuwając kulawe krzesła gościom. — U mnie tu cokolwiek po kawalersku, ale bo to z tymi sekwestratorami... Elfik, won podlecuc!

Kudłaty piesek podniósł łeb niechętnie i, machając ogonem, zsunął się na podłogę.

— Proszę pana—zaczął Bijakowski — taki jest nasz interes. Do pana należy góra, w pobliżu której prowadzimy plant kolejowy?

— Góra? „Świńska krzywda”? no do mnie należy, i cóż z tego?

— Pan z niej żadnego zysku nie ciągnie?

— Jakiż ja zysk mogę ciągnąć z takiej góry? Kpisz pan, czy co?

— Pastwisko pewno — wtrącił pan Cedryna nieśmiało.

— Jakie pastwisko! — oburzył się Polichnowicz.—Kamień na kamieniu i trocha jałowcu. Miejsce ustępowe dla trznadli chciałeś pan

chyba powiedzieć. Ale co panom znowu do tej góry?...

— Fintik, won, podlecuc!

Piesek zeskoczył znowu z kanapy, na którą się był wdrapał.

— Krótko mówiąc—ciągnął inżynier—ja bym kupił od pana kamień z tej góry i prawo wybierania gliny. Czy zgadza się pan?

— Kamień? A, prawda... Owszem, panie dobrodzieju, z największą przyjemnością.

— I coby też pan żądał?

Polichnowicz zaczął kręcić w palcach papierosa, założywszy nogę na nogę w taki sposób, że końcem spiczastego buta dotykał prawie swego nosa, — i milczał. Dopiero gdy załatwił proces umieszczania papierosa w cygarnicy i otoczył się kłębam dymu, wypalił śmiało:

— Odstąpię panu za ośmset rubli.

Bijakowski zaczął się śmiać krzykliwie:

— Siedemset rubli—bagatela! I to za miejsce ustępowe dla trznadli... Cha, cha... wie pan co...

— Nie siedemset, lecz ośmset rubli! Mów pan, co dajesz. Nie lubię, gdy mi się kto w nos śmieje. Fintik! — wyrzucę cię za drzwi, kpie jeden, i tyle u mnie zarobisz...

Piesek znowu zląkł z kanapy. Bijakowski spoważniał.

— Pan sądzisz, że masz z frajerem do czynienia,—mówił młody obywatel, przymrużając lewe oko. Ja, panie, jestem dublańczyk, i wiem, co jest warta taka glinka, zmieszana

między słuchaczami uniwersytetów, a kilka doktorek medycyny cieszy się tam zasłużoną wziętością.

Wszecznice *Rumunii*, mianowicie w Jassach i Bukareszcie otwarte są dla płci żeńskiej.

W *Danii*, *Szwecji* i *Norwegii* prawo otwiera wstęp kobietom na wszystkie wydziały naukowe i urzędy; z wyjątkiem posad publicznych, przez państwo udzielanych. Niedawno odznaczyła się tam pani Kowalewska swemi pracami matematycznymi, które Instytut francuski uwieńczył o czem w swoim czasie pisma nasze zawiadamiały.

W *Islandyi* kobiety uprawiają zawód lekarski oraz mogą poddawać się egzaminowi z filozofii i teologii, bez prawa jednak obejmowania katedr profesorskich, lub posad w hierarchii wyznaniowej.

W *Austrii* i *Hiszpanii* nie wolno kobietom sięgać do wyżyn oświaty.

W *Stanach Zjednoczonych* wobec zupełnej swobody w wychowaniu kobiecie nigdy nie było wzbronione prawo wyższego wykształcenia. Co więcej: w 23 Stanach kobiety uprawiają adwokaturę, a prawo z dnia 15 lut. 1879 r. pozwala im zajmować posady sądowe. Obecnie praktykuje tam więcej, niż 2000 lekarek, z których 580 posługuje się metodą allopatyczną, 130 homeopatyą, 610 specjalistek pracuje nad chorobami kobiecemi, 70 leczy cierpienia umysłowe, 65 ortopedystek (lecz. ułomnych), 40—choroby oczu i uszy, nakoniec 30 zajmuje się elektroterapią. Lekarek mianowanych do szpitali oraz na inspektorki kliniczne jest 70; 95 zajmuje katedry profesorskie w szkołach medycznych.

S. K.

## Ginekologia i Socyologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Feblinga.

(Ciąg dalszy).

Ileko symbolistka taka dosięgała granie zupełnej martwoty i automatyzmu, odrodzenie! przychodziło, co prawda, dzięki zwrotowi

estetycznej twórczości mężczyzn ku bardziej realnym kształtom i barwom kobiecości — po to jednak, aby wcześniej czy później kobiecość owa uległa przeobrażającym wpływom idealizacji. Zwracanie się do realnych kształtów nie było jakimś lekarstwem mistycznym, lecz stanowiło tylko jeden z objawów szukania nowych źródeł życia estetycznego, ratowania się przed szablonem.

Z biegiem społecznego postępu liczba takich źródeł zwiększała się: z podań ludowych z krwawych i niekrwawych kart historii narodu, z dramatów myśli ludzkiej tryskały nie mniej ożywcze prądy natchnienia—zatapiające nieraz pierwotną kobiecość. Prawdą jest również, że ciało kobiety, jak owej czarownicy średniowiecznej—wynurzało się zawsze na ich powierzchnię... Ale też nie idzie tu bynajmniej o zatajenie „podniecającego“, pod względem estetycznym, wpływu tego ciała, idzie zaś o wskazanie właściwych czynników estetycznej idealizacji. Otóż, dla nikogo chyba wątpliwem nie jest, że ilekroć sztuki plastyczne zbaczały zbyt wyraźnie w kierunku większego posłuszeństwa względem realnych wskazówek kobiecości fizycznej, w kierunku tak zwanego dzisiaj naturalizmu—mogła być mowa o wszystkim, tylko nie o „uszlachetniającym wpływie kobiet na sztukę“. Naturalizm dzisiejszy—jeżeli o nim mówić będziemy mogli—ukazuje się nam, jako zjawisko bardzo zawile i ze sprzecznych składające się pierwiastków, zjawisko, w którym obok czynników pewnego astroju społecznego, spostrzeżemy, nadto, wpływy ogólnego postępu kultury ideowej, w którym odnajdziemy nawet oznaki wzmiankowanej uprzednio właściwej (najpóźniejszej), idealizacji popędów rozrodczych, ale zarazem zobaczymy, że idealizacja ta odbywa się kosztem najbardziej może zażartej walki idealizatorów z okrągłością i kobiecością: osobnik usiłuje tu zanurzyć syrenią łódź, służącą od wieków interesom gatunku, w głębiach swojej własnej świadomości tychże interesów, w ideowym ich przeobrażeniu, w ujarzmieniu ich na rzecz interesów własnych.

Inne objawy samoistnej idealizacji męskiej w tym zakresie artystycznej pracy, najbardziej podległym wpływowi kobiet, zrozumiemy dokładniej, poznawszy inne, nie-płciowe już i przeważnie wyższe, bardziej złożone czynniki twórczości estetycznej.

Aż dotąd nie opuszczaliśmy jeszcze zakresu piękna cielesnego, uwzględniając przytem jak-

gdyby *statyczną* stronę wzorów kobiecości; mających niby kształtować twórczość męską, lecz w rzeczywistości podległych wpływom, męskiej idealizacji. Obecnie, nie wychodząc jeszcze również z dziedziny ciała, jako z najmocniejszej warowni przypuszczalnego oddziaływania kobiety na sztukę, rozważmy *dynamyczną* stronę wzorów estetyki niewieściej.

Drugą przyczyną podsycającą złudzenia o większej „estetyczności“ kobiet i o działaniu ich uszlachetniającem w sferze piękna, jest rzekomo „wrodzona“ kobietom harmonia, łagodność, jakgdyby płynność ruchów. Czynnikiem ten, którego wszystkich współobjawów i skutków niepodobna prawie wyświełcić, nie uwzględniając wzmiankowanej już uprzednio łagodności duchowej i bezbronności, (co będziemy musieli uczynić później) jest bezpośredni następstwem wytworzonych przez męczyznę i niejako podarowanych kobiecie warunków *kulturalnego jej otoczenia*. Nie tylko nie może tu być mowy o jakiejś harmonii *wrodzonej*, ale w wypadku tym, tak samo jak w wielu innych, twórczość męska musiała idealistycznie... kłamać. Ani większa stosunkowo długość tułowia, ani krótkość kończyn, ani szerokość miednicy nie należą do upominków, któreby przyroda miała zamiar spotęgować ową harmonię ruchów. Typowo-kobiece chód, przypominający niektóre ptaki wodne, sprzyja może dobrobytowi rozwijającego się w łonie matki nowego przedstawiciela gatunku, ale znowu z pewnością nie uwzględnia estetycznych wymagań i potrzeb osobnika. Wiecznie ta sama niewola i służba! To też, dla przykrycia jej więzów artysta, jak mówimy, musiał idealizować. Przypomnijmy sobie raz jeszcze „chłodne“ piękności klasyczne. Jeżeli w posagach diskobolów, atletów, Laokoonów Merkurych, rzeźbiarz starożytny nie wahał się odtworzać siły i harmonii ruchów ciała męskiego, to natomiast wszystkim swym Aryadnom, Psychom, Wenerom — nie bez powodu kazał on zawsze trwać w postawie mniej lub więcej rozkosznego unieruchomienia; kiedy zaś Dyana, jako szybokoltna władczyni borów, nie mogła przystać na klątwę tej boskiej rozłaźności—artysta dawał jej nogi dłuższe, stosunkowo zwięźszał przez to miednicę i tworzył w ten sposób cudowny zlepek dynamicznej harmonii męczyzny ze statyczną okrągłością kobiet.

Pokrzywdzona od natury służebnica, bujająca się na krótkich swych kończynach, zmuszona unosić brzuch niepomiernie duży, nie

z pewną ilością piasku, bynajmniej nie tłusta... Znajdź pan tu w okolicy taką glinę i taki kamień.

— Kto wie?—może i znajdę,—powiedział inżynier, wstając i zabierając się do wyjścia.

— No—cóż pan dajesz?—niech słyszę.

— W każdym razie nie więcej nad sto rubli.

Pan Polichnowicz wpadł w głęboką zadumę.

— Dawaj pan na rękę dwieście rubli — i niech tam djabli...

— Nie, panie,—rzekł zimno Bijakowski.

— No... to trudno... Dajesz pan sto pięćdziesiąt?

Inżynier śmiał się pod wąsem ironicznie.

— Spiszemy kontraktik—co tam... Może herbaty?..

— Ajno, herbaty, — odezwał się niespodziewanie głos z sąsiedniego pokoju. Pan będzie częstował, a ja nie wiem skąd panu wezmę tej herbaty... Widzicie!

— Milczeć, małpo jedna — rzekł Polichnowicz, wcale nie odwracając głowy. Może panowie kwaśnego mleka z kartoflami?..

— Nie, dziękujemy. Sto rubelków płacę,—piszemy umowę na dwie ręce,—jest świadek pan Cedryna...

— Pan Cedryna! — zawołał młody człowiek, obrzucając gościa ognistym spojrzeniem, — pan Cedryna, z Kozikowa?

— Tak, niegdyś...

— Cóż znowu? Już pana wyleli!—Ha-ha...

To dopiero pogrom na ziemiaństwo! Koleje pan dobrodziej teraz budujesz?..

— Pracuję, — odpowiedział skromnie pan Dominik.

— Phy... A no, cóż robić... piszemy ten kontrakt. Będzie przynajmniej co wsadzić jutro w zęby panom starozakonnym...

Spisano kontrakt i późno w nocy przedsiębiorcy opuścili folwark. Po upływie kilkunastu dni u podnóża góry funkcjonowała maszyna do wyrabiania cegły, a na skałach roiły się ludzkie postacie. Inżynier zjawiał się na szczycie góry i rozciągający się u stóp jej obszar ciekawym i zamyślonym obejmował okiem. Był koniec sierpnia, czas orki. Na polach Polichnowicza panował zupełny spokój. Bijakowski nie znał się na gospodarce rolnej, z mazołem odróżniał pszenicę od jęczmienia w kłosie, zastanawiała go wszakże szczególna predylekcya dziedzica Zapłocia do ugorów. Te długie, szare, smugi gruntu, pokarbowanego niegdyś przez równe zagony, sprawiały wrażenie, jak cmentarz, smutne. Gdzieniedzie jednostajną barwę odłogu przerywało półko ścierniska albo kartofli, — za niemi ukazywał się on znowu i ginął aż w oddali, jednocząc się z nieużytkami i pastwiskiem.

Młody dziedzic przychodził codziennie na górę, siadał na kamieniu, ćmił papierosa za papierosem i gawędził.

— Pański folwark, — mówił do niego Bi-

jakowski pewnego razu,—widziany z tej, góry podobny jest do trupa.

— Dobrze, dobrze... Do trupa! Wziąłem po ojcu folwark źle prowadzony, musiałem zaprowadzić płodozmian umiejętny...

— Płodozmian? Gdzież tu i jakie płody pan zmeinaisz. Tu żadnych płodów wcale niema.

— Jakto niema?

— Nie znam się na tem, ale nie widzę ani żyta...

— A bobik?

— Co za bobik?

— No i bierzesz się pan do krytykowania. Widzisz pan ten pas zielony?

— Cóż panu przyjdzie z pasa zielonego, albo i z samego tam bobiku? Żyta nie widzę.

— A tamto ściernisko to po czymże, po kapuście z baraniną?

— Ależ to chłop przecie dwa razy więcej żyta wysiewa.

— Bo chłop niszczy glebę, sieje żyto po życie... Chłopu pan pozwól tylko, to panu na placu teatralnym „zimioków“ nasadzi, ale wcale z tego nie wynika, abyśmy mieli, idąc za jego przykładem, wyniszczać grunta. Tu rzeczywiście trzeba trochę mieć kapitału...

Nie pamiętam dokładnie, jak się do stało, dość, że nadeszła ta chwila. Gdy pierwsze lokomotywy świstać poczęły na drodze żydowskiej—Jules Polichnowicz wyjeżdżał z Zapłocia, unosząc w podróżnym saku kilka se-

prędko też doczekała się odszkodowania ze strony cywilizacji. Dźwigając ciężkie brzemie w sobie i na sobie, wlokąc za mężem broń i żywność, której tylko resztki dostawały się jej w udziale, spełniając czynności jucznego bydłęcia, skwarząc się na słońcu przy zbieraniu trawy, marznąc po kilka godzin w wodzie, gdy łowiła skorupiaki i ryby, wiecznie zgarbiona albo skrzywiona bólem, pracą, ciężarem, strachem—nie mogła ona, nie miała, ani czasu, ani możności, ani prawa prostować błędów swojej budowy, łagodzić okrucieństw przyrody i powołania. Pan i władca jej wyrabiał w sobie, tymczasem, szybkość—ścigając się z jeleniem, siłę—walcząc z niedźwiedziem lub wrogiem, zwinność i subtelność ruchów, czając się do gniazd ptasich, wygrzewał się tylko w słońcu, które ją piekło, szukał ochłody w strumieniu, który mroził jej stopy, karmił się do syta mięsem, które dźwigała ona.

Powoli, jednak, zbliżała się chwila odwetu. Praca w domu i dokoła domu nie wymagała już tak częstych wysiłków, gwałcających przyrodzoną bierność stroju i uwydatniających jego nieudolność dynamiczną; „krzątanie się” kobiety zniewalało ją do ruchów drobnych, umiarkowanych, łagodniejszych aż w końcu, przynajmniej w warstwach niektórych, przeslizgiwanie się pomiędzy nagromadzonemi przez mężczyznę cackami, spręcikami, flakonikami, gablotkami stało się istną a ciągłą gimnastyką poruszeń subtelnych, gdy, z drugiej strony, stapanie po miękkich kobiercach, legiwanie na sprężynach i aksamitach, nurzanie się w jedwabiach, muślinach i koronkach kształtowało ową „płynność”, najlepiej odpowiadającą lubemu rozleniwieniu, najskuteczniej osłaniającą brak harmonii w ruchach bardziej energicznych, a nadto, niepospolicie przydatną w położeniu i usposobieniu istot, wiecznie wyczekujących, niepewnych, albo łagodzących gniewy i zapędy panów stworzenia. Podziwiamy „dłoń niewieścia” w urządzaniu np. improwizowanej sypialni albo jadalni w podróży, na majówkach, w obozowisku pogorzalców, wielbimy zwinność kobiet, ich umiejętność radzenia sobie z powłóczytymi sukniemi w biegu, w tańcu itp., mówimy z tego powodu o „wrodzonym” ich smaku i wdzięku, nie zastanawiając się, jakim jest w takich razach wpływ środowiska i przyzwyczajenia. A jednak, widząc kowala, który paroma uderzeniami młota kształtuje bryłkę żelazną, albo operatora, który wychodzi zwycięzko z gmatwan-

ny poszarpanych mięśni, naczyń i nerwów—nikt nie myśli o „wrodzonych” zdolnościach mężczyzny do wyrabiania podków, albo dokonywania amputacji.

Ale, pominąwszy już sprawę wrodzoności albo sztuczności „płynnych” ruchów kobiety, nie mówiąc o tem, czy i o ile są one wytworzonym przez kulturę zamaskowaniem wad przyrodzonych, zastanówmy się nad właściwą ich doniosłością w rzeczach idealizacji estetycznej i w ogóle w estetycznej twórczości.

Znaczenie to okaże się bardzo miernem<sup>1)</sup>. Naprzód, właściwa kobietom zachowawczość i bierność, wzmiankowana wyżej skłonność do ulegania nałogom i rutynie, a w dodatku pewne wymagania towarzyskie sprawiają, że całe ich postępowanie, a więc i ruchy wszelkie, popadają rychło w stan ugodowego automatyzmu. Słynne niegdyś przepisy o układaniu „usteczek w *pomme*”, „rączek w małdrzyk”, znana postawa matron, drzemających na kanapach sali balowej, zabójczo jednostajne splatanie się dłoni dwu pensjonarek, obcujących z „panem”, rozpaczliwie stereotypowe poprawianie ręką włosów przez młode dziewczęta, pragnące uwydatnić „alabastry widne, choć zakryte” obowiązkowo urocze przechylenie głowy na ramię towarzysza lub towarzyski, klaskanie w dłoń, lekkie wydymanie warg, skubanie fartuszków, kwiatów i t. d., uzmysławiają tę prawdę. Są to wszystko odłamy pięknego kruszcu, z których w mienicy konwensów powykuwano liche, wytarte już dzisiaj, liczmany i grosze. Będąc kapłankami szablonu i mody na innych polach, kobiety i tutaj przyrodzonemu czy nabytemu wdziękowi łatwo nadają słodycz... karmelków stemplowanych marką etykiety. Szablon jest grobem artyzmu. To też, estetyczna twórczość „idealizatorów” niezbyt chętnie szuka dla siebie karmi w salonnach, a oglądając rozmaite „Ewy”, „Fryny z Eleusis” i z Monachium, „Demony”, zarówno „W kąpiel” jak i „Na kwiatkach”, kobiety mogą przekonać się, jak mały wpływ na panów

<sup>1)</sup> Przeciwno dwóm pokusom winien uzbroid się tutaj nmysł, nie przywykły do analizy: przeciw pokusie popędu erotycznego i moralnego zmysłu. Pierwszy każe mu widzieć piękno tam, gdzie będzie tylko pożytek... gatunku. Drugi — przypomni raz po raz o wpływie tych „drobnych” ruchów na złagodzenie obyczajów i znowu aiewłaściwie wywyższy znaczenie ich estetyczne.

wywiera ich wdzięczne splatanie rączek albo poprawianie włosów, jak wiele miałyby etykieta do uzupełnienia w stroju Nany, w nie-dbałem zachowaniu się panienki, zasypiającej na różach. Nie koniec na tem. Nawet malarstwo buduarowe, wzorem starożytności, woli odtwarzać obraz spoczynku, niż ruchu, a trzymając się jako tako, gdy idzie o „Zadumane”, „Zatęsknione”, „Oczekujące”, już „Na wieczorze” albo „Po balu” pozwala niewiastom wyznawać etykiety, wobec której karcenie niesfornego warkocza jest bardzo niewinną reklamą dla alabastrów.

Powtórę, jakikolwiek użytek robią, mistrze sztuki z uroczych darów kobiecości, jakkolwiek dary te podlegają „samoistnej idealizacji” (nie zaś przeciwnie), należy pamiętać, że ze stanowiska czysto-artystycznego, t. j. po usunięciu pacyzących nasz smak wpływów erotycznego popędu—zarówno statyczna okragłość ciała kobiety, jak i „uwdzięznione” jej ruchy, pozostawać muszą w przedsionku olbrzymiej świątyni piękna. Sądzę, że ani powódz lubieżnych romansideł, ani histerya rzeźbiona alba malowana, ani tłumy zbiegające się do Nany lub Demona nie odbiorą nam tutaj poczucia prawdy. Wiemy wszyscy, jakiego rodzaju „nateżenie wrażenia” zuieprawi tu zwykle nasz sąd estetyczny i tym lub owym pozwala mniemać, że nie tylko babiniec, ale cały ów przybytek zapchany będzie po wszystkie czasy Frynami i Wenerami. Jest to złudzenie tych, którzy, touąc w objęciach okragłości i kobiecości, albo podziwiając męzkosć i sprężystość, nie przewidują, nie spodziewają się estetycznego tryumfu człowieczeństwa.

Wdzięk i pewien rozkoszny *spokój*, które ze wszystkich czynników artystycznych są najbardziej niezaprzeczonem znamięm owych łagodnych linii i ruchów, nie stanowią bynajmniej ani wyższego, ani szczególnie ożywczego tonu w nieskończonej harmonii piękna, w zwyciężkim hymnie twórczości estetycznej. Za chwilę przekonamy się o tem dowodnie.

## IX.

Rozważywszy główne przyczyny złudzenia co do idealizacyjnego wpływu kobiet w zakresie piękna (podnieta zmysłowa, łagodność), sprowadziwszy do właściwej miary działanie tych wpływów, wykazawszy stosunek ich do samoistnej estetycznej idealizacji męskiej, zobaczymy teraz, jakimi były inne jeszcze źródła i czynniki twórczości artystycznej, jak w dal-

tek rubli. Folwark z ugorami, pustemi stodołami i litanją długów stał się wiasnością inżyniera Bijakowskiego. Nowy dziedzic podczas pewien spoglądał z rozkoszą na pochylone pola, zapadający się w ziemię dwór starszylachecki i wysokie topole z uschniętymi szczytami. Własny majątek! Stare domostwo, marzył, przeznaczył się dla rządcy, na wzgórzach, frontem do plantu, wzniesie skromny ale stylowy pałacyk... Zbyt długo wszakże inżynier nasz był człowiekiem praktycznym, aby idealne marzenie o pałacyku usunąć mogło na plan drugi myśl o ugorach.

Co począć z tymi ugorami? Czyliż doprawdy osiąść w takim Zapłociu i zacząć uzbierane pieniądze „wkładać” w brózdy, stodoły, owczarnie? Jeździć co niedziela z rodziną do wiejskiego kościołka, zastugiwać się Panu Bogu, aby żyta gradem nie wybijał i strzegł od podpalacza.

Przyjechać na lato do siedziby wiejskiej, obserwować z małżonką zachody słońca, ugniać się (wraz z tąż małżonką) po pachnących łąkach za różnobarwnymi motylami, czytać Giovanni Boccaccia w cieniu lip odwiecznych, nawet kielbie łowić na wędkę w strumieniu—słodkie to są przyjemności, ani słowa; ale siedzieć tu zimą i łypać oczami na przebiegające pociągi,—to, conajmniej, nierozsądek.

Zupełnie inne uczucia miały duszę pana Dominika Cedryny. Nabycie przez inżyniera folwarku dało mu nadzieję otrzymania posad-

dy rządcy, powrotu na wieś, do roli, rozporządzenia się, jak tego dusza zapragnie, mieszkania pod strzechą starego dworu. To też zastugiwanie się jego Bijakowskiemu, posłuszeństwo i niemitosierna pilność przechodziły wszelkie granice.

— Ten pan inżynier wie dobrze,—myślał stary szlachcic,—co wart jest taki pan Cedryna. Wie, że to nie dorobkiewicz, goniący za zyskiem, wie, że taki Cedryna zdechnie z głodu, a nie ruszy tego, co należy do dziedzica; że wypruje ze siebie żyły dla tego, komu służy, bo to jest człowiek, posiadający nieznanym dzisiejszym ludziom przymiot, śmieszny, małeńki przymiot starszylachecki—honor.

Nie spełniły się nadzieje pana Dominika.

Zjawili się „indywidualiści” i zaproponowali inżynierowi rozparcelowanie folwarku. Po głębokim namyśle, po spłaceniu długów—Bijakowski rozprzedał ugory, pozostawiając sobie zabudowania, skalistą górę i mały skrawczek ornego gruntu po za ogrodem.

Do niepoznania zmieniła się postać tego kawałka ziemi. Kudłaci indywidualiści zwlekli się wkrótce na pola folwarku wraz z żonami, dziećmi, sprzężajem i dobytkiem. Chude szkapy osadników ciągnęły z lasu belki i gonty, koła wozów żłobiły nowe drogi wzdłuż dzikich miedz; wybierano studnie, grodzono płody i na gwałt wznoszono domostwa. Po całych dniach słycać było łoskot siekier. Kwaśne pastwiska, porośnięte nędzną, kędzierzawą trawką, które, historycznie

rzecz biorąc, od czasów kołodzieja Piasta aż do dublańczyka Polichnowicza służyły tylko za miejsce igrzysk i spacerów dla bystronogich zajęcy, pustki podleśne i obumarłe ugory nabrały teraz tak wielkiej wartości, że się stały częścią składową wiclu istnień ludzkich. Liczne oczy wpatrywały się w te kawałki ziemi z niepokoem i serca osnwały na nich nadzieje.

Gdy nadeszła wiosna, wyszły na ugory pługi i odwróciły skiby, przerośnięte murawą...

Gdy nadeszła wiosna, u podnóża góry, ncszającej w mowie gminu nazwę „świńskiej krzywdy” buchały wielkie kłęby dymu. Przyparty do zbocza góry olbrzymi cylinder szachtowego wapiennika wyrzucał w mokre mgły snopy iskień. Długa, nad przepaścią zawieszona ława łączyła okopcony szczyt komina z podnóżem białych turniczek. O kilkaset kroków dalej, bliżej dworu, wznosił się wysmukły, czerwony komin cegielnii.

Smugi dymu, płynące po przestworze niebieskim, wywabily z dalekich wiosek, w lasach ukrytych, gromadę bezspodniowców z zapadniętymi brzuchami i wydłużonym przewodem pokarmowym, wskutek bezwstydnego przeładowywania go samymi kartoflami. Przyszli i stanęli przed obliczem twórcy cywilizacji. Inżynier wejrzał okiem mędrca na ich wywiędłe kadłuby, na brudem obroste ich dzieci, na znikome resztki spódnic ich żon, córek,

szym ciągu przekształcały one wskazówki kobiecości, a nakoniec, czy rola tej ostatniej coraz ważniejszą, czy też przeciwnie, coraz bliższą staje się w dziejach sztuki. W ten sposób, zbliżyliśmy się częściowo do wyводу ostatecznego, wykazując, o ile dla dalszych losów piękna niezbędną jest kobiecość, zaś o ile ustąpić ona musi przed człowieczeństwem, o ile potrzebnym będzie pozostawienie kobiety w dotychczasowej służbie u gatunku, zaś o ile możliwym pomnożenie jej praw osobniczych, czyli mówiąc prościej, o ile niezbędnym, możliwym i pożądanym będzie położenie dotychczasowej kobiety, albo też jej równouprawnienie?

Popęd płciowy nie jest bynajmniej jedynym podścieliskiem potrzeb i pożądań estetycznych. Jeżeli, zgodnie ze Spencerem i wieloma innymi, uznamy, że fizyologicznym współodpowiednikiem najprostszej estetycznej uciechy jest pewne łagodne a przyjemne podniecenie czynności ustroju wogóle, zaś funkcji któregośkolwiek z narządów zmysłów w szczególności, to zrozumiemy łatwo, że oprócz bodźców płciowych może istnieć wiele innych źródeł takiego podniecenia. Nie koniec na tem. Zwolennicy piękna niezależnego i „sztuki dla sztuki“ spozstrzegają tu chyba, że w zakresie bodźców płciowych bezinteresowność, niezależność i estetyczna czystość (tj. nie mieszanność) uciechy jest może najbardziej podejrzana. Istotnie, odrazu zastanawia nas tam okoliczność, że tak skromne pierwiastki estetyczne, jak wspomniane przed chwilą „wdzięk“ i „spokój“, jak łagodne linii i ruchów stanowią podniecie tak potężną. Wytlómaczenie tej zagadki znajdujemy w fakcie, że działają one do wspólni z popędem rozrodczym. Zwolennicy „sztuki dla sztuki“, którzy każą nam pod wszelkimi postaciami podziwiać kawałki kobiecego ciała, nie domyślają się nawet jak dalece padli ofiarą złudzenia. Zarówno sami oni, jak miłośnicy ich twórców, oglądający nagie kobiety „na kwiatkach“, w sobolowych futrach i wogóle w położeniach, których nie nastęrcza nam rzeczywistość, wielbią istotnie sztukę malowania lub rzeźby dla sztuki... zachowania gatunku. Analizując uwielbienie to dalej, znajdziemy, iż żywość podniecenia pozostaje tam bardzo często w stosunku odwrotnym do wspomnianych pierwiastków estetycznych, zaś w prostym — do czynników budzących pożądanie płciowe, aż w końcu, zwłaszcza, gdy uwielbienie przenosi się z kopii na oryginał, naj-

wyższym uniesieniem erotycznym towarzyszy, w zwykłych warunkach, zupełny prawie zanik estetycznych wymagań, potrzeb i pierwiastków. Mówiąc raz jeszcze o najpóźniejszej idealizacji popędu miłosnego i o naturalizmie dzisiejszym, zobaczymy z czasem, w jaki sposób idealizacja taka, w razach wyjątkowych, usuwa, a przynajmniej łagodzi tę sprzeczność obu popędów.

Z uwag powyższych wyprowadzimy dwa ważne wnioski. Pierwszy, że, gdy idzie o estetyczne wzory kobiecości, nigdy nie możemy ręczyć ani za czystość (niemieszoność) estetycznych podnieć, ani za bezinteresowność i niezależność uciechy estetycznej; drugi — że większy stopień zadowolenia estetycznego zależnym bywa od działania pewnych czynników postronnych, oczywiście potęgujących wspomniane wyżej fizyologiczne, łagodne, a rozkoszne podniecenie czynności ustroju i narządów zmysłów.

Postaramy się teraz oznaczyć główne źródła i pierwiastki uciechy estetycznej, nie zależne od *popędu płciowego*, jak i również *niezawisłe* czynniki rozwoju estetycznej twórczości. Mając w pamięci probierz „łagodnego a przyjemnego podniecenia czynności narządów zmysłów“ zauważymy prędko, że każdy z tych narządów (z wyjątkiem płciowych) znajduje w otoczeniu swem mnóstwo bodźców, podniecających „przyjemnie“ jego czynność, lecz nie uwzględniających bezpośrednio sprawy *rozrodczania się* gatunku. Nie dość tego: przeglądając skalę estetycznych uciech, zdążając od zmysłów niższych ku wyższym według powszechnie uznawanego miernika ich estetyczności — znajdziemy, że nawet sprawa *utrzymania* gatunku przy życiu w danej chwili (np. przez odżywianie się jego przedstawicieli) odgrywa coraz mniejszą rolę w wyższych uciechach estetycznych; tam zaś, gdzie pozostaje ona składowym pierwiastkiem wyższego estetycznego zadowolenia, skuteczność swą zawdzięcza działaniu bądź wyższych zmysłów ciała (wzroku, słuchu), bądź też czynnikom postronnym bardzo wysokiej miary (społecznym, towarzyskim). Istotnie, przyjemne i najprzyjemniejsze wrażenia *smaku* tego najmniej „estetycznego“ ze zmysłów<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> W wyliczeniu naszym pominięliśmy zmysł *dotyku*, zajmujący bodaj miejsce najniższe. Stoi on nie jako na pograniczu pomiędzy zmysłami zewnętrznymi a wewnętrznymi (układowymi albo ustrojowy-

prawie powszechnie i bez wyjątku wiążą się ze sprawą odżywiania. Rozkoszne wrażenia węchowe, mające już znacznie większy zakres uciech „niezależnych“, są jednak najgłówniej sprzymierzeńcami smaku. Co do słuchu i wzroku, to wiadomo każdemu z nas jak łatwo i jak często wrażenia tych dwu zmysłów nie kojarzą się bezpośrednio ani z odradzaniem się ani z utrzymaniem gatunku, jak wyłącznie służyć one mogą *estetycznym potrzebom osobnika*.

Już na bardzo niskich szczeblach drabiny ustrojowej znajdujemy przykłady „łagodnego a przyjemnego podniecenia“ nie związanego bezpośrednio<sup>2)</sup> ani z odradzaniem się, ani z utrzymaniem. Mrówki doznają bardzo żywego zadowolenia w promieniach żółtych. Działanie światła na usposobienie wielu zwierząt znanem jest powszechnie. Niemniej wiemy wszyscy o zdumiewającym niekiedy wpływie muzyki na niektóre twory; jakkolwiek zaś tu i owdzie dałoby się wykazać związek tych wrażeń z podnieceniem popędu płciowego lub głodu, to jednak wiemy również, jak znaczną większość wypadków ogarniają estetyczne uciechy *niezależne*.

O bezpośredniości albo pośredniości związku uciechy estetycznej z odradzaniem się lub utrzymaniem gatunku stanowi liczba ogniw (wrażeń wyobrażeń, nieświadomych procesów ustrojowych) pomiędzy daną uciechą a sprawami rozrodczymi i odżywczymi. Z tego stanowiska, sprawy najbliższe obchodzące gatunek (zapłodnienie i przyswojenie pokarmów) są niejako hy-

mi, jak zmysł mięśniowy, trzewny, oddechowy, płciowy). Przyjemne wrażenia tego zmysłu bardzo często związane są bądź z odradzaniem się, bądź z utrzymaniem gatunku. (Znanym jest ogromny udział dotyku we wrażeniach smakowych).

<sup>2)</sup> Pośrednio *wszystkie* przyjemne wrażenia wiążą się z dobrobytem gatunku, podsycając żywotność osobników. Sądymy, iż podnoszona przez biologów przeciwstawność pomiędzy zadowoleniem (rozkoszą), a pożytkiem — nie istnieje. Zadowolenie *jako takie* nigdy nie bywa szkodliwym dla ustroju. Zabójczą może stać się tylko biologiczna przyczyna zadowolenia (ruch cząsteczek) wskutek małych np. zasobów organizmu, ale i wówczas subiektywne *uczucie zadowolenia* (jako podnieta żywotności) bywa jedyną jaśniejszą stroną tego smutnego zjawiska — tak samo jak przyjemny dźwięk zerwanej struny może być jedynym odszkodowaniem właściciela skrzypców.

kochanek — i miłosiernie wyznaczył im miejsce w postępie ludzkości.

Ze zrynow od belek pobudowano lokale mieszkalne w gmachach, przez inżyniera wskazanych i poumieszczano tam przybyłych Zwierzchnictwo nad całą produkcją objął Dominik Cedryna, osadzony w dwu mieszkalnych izbach dworu. Inżynier opuścił dziedzictwo i udał się tam, dokąd powoływały go nieuniknione warunki ekonomiczne. Przed wyjazdem nauczył starego szlachcica, jak się ma zapatrywać na sprawy społeczne, gdzie zakładać kopalnie gliny, jak zsypywać do pieca bryły kamienia i formować z nich sklepienie, jak poznawać po mocnym świetle wapna, że kwas węglany, wypędzony z tych brył został, jak unikać tworzenia się *wilków*, jak normować płomienie, wchodzące do pieca z oddzielnych ognisk — i t. d.

I popłynęły jednostajne, równe i bardzo długie dni rzetelnej pracy. Nadzorca wstawał o świcie, budził i prowadził do roboty czeladkę, a późna noc przypędzała go dopiero do domu.

Odwieczne kamienie jęczały pod młotami, waliły się całe urwiska niestrudżonymi uderzeniami, podkopywane, zlatywały ze szczytów i kruszyły się na drobne piargi ogromne bryły, podważone wysiłkiem ramion. Głębokie miejsca wszczepienia i oparci żelaznych drągów, żłoby i garby, wykute dziobem ciężkiego kilofa, pozostały na zawsze, świadcząc, ile tam człowiek włożył siły mięśniowej. Zapomocą

dwu dźwigni — drąga i oskarda, — zepchnięto z posad całe skały, zdruzgotano kolosalne formacje. Braki narzędzia zastąpił prostacki „sposób“ na przyrodę, wymysł nie mózgu, ale raczej mięśni. Codziennie o świcie zaczynało się to spotkanie siepacze z kamieniami masami, które, nim uległy zuchwałej napaści człowieka, mściły się na nim, czyhały na każdą chwilę jego nieuwagi, na każdy moment omdlenia. Nawisłe złomy, gdy rozpętano nieopatrznie ich utajoną energię, zlatywały niespodziewanie, jak uderzenie piorunu, zabijając i kalecząc; każdy głaz, zanim wtrącony został w czeluść pieca, do ostatka ranił, gniótl, karał ciężarem, twardością, ostrą powierzchnią, parzył ogniem i dusił dymem, jak wróg śmiertelny wyżerając życie.

Bezkształtne obnażenia warstw głębokich i utłamane wierzchołki stoją na tem pobojuwisku, jak płyty grobowe i jak sarkofagi. Szarugi jesienne i wichry zimowe wyłabiają na ich powierzchniach tajemnicze znaki, — może imiona rycerzy kultury, co tam polegli w boju z przyrodą.

\* \* \*

Pan Dominik zasnął dopiero nad ranem. Nie był to posilny odpoczynek, lecz starcze półczuwanie. Zjadliwa, błędna bolesć nie usuwała się ani ukołła, lecz jak topór kata, ciężka a nieujęta, wisiła w postaci snu nad znękaną jego duszą. Śniło mu się, że stoi na

rozmięklej grobli, u brzegu zamarznętego stawu. Łód na nim był siny, kruchy i nasiąkły wodą. Nagle zobaczył idącą ku niemu z przeciwnego końca stawu postać omgloną. Widmo szło, lekko się kołysząc, zgrabnie zataczało koła, ledwo ledwo, dotykając stopami gładkiej powierzchni. I oto — w mgieniu oka — zobaczył tuż przy brzegu, prawie u stóp swoich fale, zwijającą się ogromnym kłębem, lód popękany na drobną krę, a na wodzie rozmoczone jasne, jak len, włosy. Cudne kędziory młodzieńcze to rozbiegały się na wodzie, tworząc jakby koronę, to lgnęły kosmykami do czoła, do jasnego czoła Piotrusia. Starzec usiłuje krzyżeć, ale gardło ma ściśnięte i zatkane, jakby skrzepami zsiadłej krwi, chce rzucić się w wodę, lecz, nie wiedząc czemu, nie może jej dosięgnąć. Zanurza wreszcie ręce po łokcie i czuje zimno, ścinające, okropne, śmiertelne zimno w żyłach, w piersiach i w sercu. Gdyby mógł wydać jęk, jeden tylko jęk, jeden okrzyk, gdyby chociaż mógł westchnąć...

*Dalszy ciąg nastąpi*

pesteologiczne" tj. znajdują się *poniżej* proga estetyczności, gdyż należą do *bezwiednych*. To, co się znajduje ponad niemi—rozkosz erotyczna i smakowanie—jest, jak wiemy, ustępstwem na korzyść osobnika i wymaga też pewnych szczególnych urządzeń, nie bezpośrednio potrzebnych do wykonania danej czynności (rozrodczej lub asymilacyjnej), wymaga owej *nadbudowy*, o jakiej mówiliśmy dawniej, a jaką pierwiastkowy organizm najprostszy kształtował z biegiem stuleci wprawdzie dla celów gatunku, lecz z coraz większym uwzględnianiem rozkoszy osobniczej. Domyślmy się, że im wyżej się piętrzyła „nadbudowa” tym wyraźniej występowały interesy osobnika, tym bardziej (albo tym zdradliwiej) chowały się w głębiach ustroju interesy gatunku. Stąd największa pośredniość związku pomiędzy podstawowymi sprawami gatunku, a estetyczną uciechą zmysłów wyższych, rozwiniętych najpóźniej (słuchu i wzroku) stąd też możliwość pewnej szczególnej skali estetyczności, skali polegającej na większym lub mniejszym oddaleniu się owej uciechy od spraw podstawowych, na *względnie* wyzwoleniu interesów osobnika od interesów gatunku.

Obok takiej skali *wysokości* wrażeń estetycznych, musimy uwzględnić inną jeszcze—skale ich *pojemności*. Rozumiemy przez to większą albo mniejszą ilość pierwiastków, jakgdyby „stopionych” we wrażeniu estetycznym, a potęgujących owo „przyjemne podniecenie czynności ustroju i poszczególnych zmysłów”, o jakim robiliśmy wzmiankę. Przykład wzmocnienia jakiejś niższej rozkoszy estetycznej pod wpływem takiego zlewania się z nią bądź wyższych estetycznych wrażeń, bądź też czynników z dziedziny innej (moralnej, religijnej itp.) najlepiej nam rzecz tę wyjaśni. Weźmy uciechy *smaku*. Wrażenia węchowe i dotykowe zlewają się ze smakowymi tak dalece, że z trudnością oddziela je analiza. Krem „z wanilią”, kartofle tarte albo zwyczajne mówią nam o powszechnej znajomości tego zjawiska i o sposobach jego wyzyskania. Nadawanie potrawom pięknych barw i kształtów przypomina o potęgującym smakowitość wpływie wrażeń *wzrokowych*. Słuchając odpowiedniej *muzyki* (np. „wypił Kuba do Jakuba”) niejeden z większym zadowoleniem osusza kufle. Są to najprostsze niemal przykłady zjawiska, które w dalszym rozwoju prowadzi do wchłonięcia olbrzymiej liczby czynników przez dane wrażenie estetyczne i otwiera przed nami rozległe, a dla wielu nowe widnokręgi.

J. K. Potocki.

## Prawa przyrody i ich wartość DLA HISTORII.

„Mechanizm, tak pożyteczny w ręcznych robotach, wielkie szkody zrzucił w nauce.”  
Mochacki.

Rozwój umysłowy naszego społeczeństwa, — podlega wszelkim niedomaganiom i brakom, jakimi odznaczają się wogóle kultury społeczeństw niewielkich, a nadto dźwiga na sobie skutki naszego ospalstwa i płytkości, krępujących możebne skądinąd stosowanie środków zaradczych. Społeczeństwa liczne i zasobne posiadają odpowiednio rozwiniętą publicystykę, a przy znacznej ilości pracowników na polu literatury i nauki są w stanie dojść w piśmiennictwie do należytego podziału pracy, który wszędzie jest warunkiem wydajności i dokładności roboty. Idee i zasady, że pominiemy już fakt wyrastania ich na tle swojskiem, są tam dostarczane przez liczny zastęp pisarzy i myślicieli, zawierają się w wyczerpującem opracowaniu w dziesiątkach przynajmniej książek i setkach wydawnictw peryodycznych, podlegają krytyce wielu rozumów i serc. Pośród społeczeństw takich osobiste upodobania lub wstręty każdego z publicystów znajdują równowagę i odparcie w głosach dziesiątków innych. Myśl, zabarwiona kolorem poszczególnego godła, przechodzi przez setki głów i pod setki piór, które ją z domieszek błędnych lub tendencyjnych oczyszczą i ostatecznie ogółowi prawdę wyświetlą. Wszakże gdyby nieznaczna

ilość astronomów i gdyby nie zależne od tego zestawianie i szerokie omawianie poczynionych dostrzeżeń, nie zauważałoby nigdy różnicy w czasie między poszczególnymi oznaczeniami, i nie ujawniły się nigdy, a tem mniej nie zostałyby poprawiony błąd, zwany zrównaniem osobistym, a zależny od czasu t. zw. reakcji psychicznej. Otóż podobnie, aczkolwiek nie tak ściśle, aby wypowiedzieć się do dało w liczbach, dzieje się w dziedzinie każdej z innych nauk i z każdą wogóle ideą: tu również, jeżeli nawet zgodzimy się bezwarunkowo na powszechną uczciwość i bezstronność, muszą przecież powstawać błędy, uwarunkowane li tylko przez duchową konstytucję i społeczno-towarzystwie pochodzenie człowieka, błędy już nie celowego przekręcania faktów, lecz wprost owe *idola tribus, specus i fori*, o których mówi Bacon, a które są takim samym zrównaniem osobistym, przeniesionem z dziedziny wrażeń do dziedziny sądów. Jeśli tedy w astronomii uznano za konieczne uwzględniać i poprawiać pomyłki pojedynczego badacza, to o ileż bardziej szkodliwymi muszą być owe pomyłki tam, gdzie myśl i słowo wiążą się ściśle z działalnością i postępowaniem, i gdzie — z drugiej strony — jest tak wiele powodów do błędu. Wszak Spencer wylicza ich dla socjologii cały szereg.

Niewątpliwie takie błędy przynosić muszą niezmierną szkodę zwłaszcza wśród tych małych społeczeństw, gdzie opinia publiczna kieruje kłunastu lub najwyższą kilkunastu publicystów, gdzie niema ani możności, ani chęci sprawdzania ich bezstronności gdzie brak przeciwwagi, wszechstronnego rozstrząsania i *swobodnej* polemiki, gdzie przesady, zrodzone z systematów i metod filozoficznych, zyskują powszechny obieg i nie są wykorzeniane przez źródłowe studia, gdzie wreszcie nieuctwo, nieudolność, lub zła wola jednego osobnika może przez lata całe uchodzić za poważne badanie w sprawach pierwszorzędnej wagi. Każdy z popularyzatorów prądów umysłowych uczuwa upodobanie do jakiegoś jednego systemu, każdy przedstawiać chce prawdę ze swego punktu widzenia, i czytająca publiczność wchłaniać będzie nie szeroką falę naukowych dociekań, lecz szczupły i kręty strumyk spekulacji, wysnutych z głowy pojedynczego pisarza, spekulacji tem mniej wystarczających, że uszczuplonych robotą szlifierską sprawozdawcy, tem niebezpieczniejszych, że nie napotyających krytyki i bezstronnego oświetlenia wielu rozumów, że zwykle doktrynerskich i namiętnych.

Takie są właśnie stosunki u nas. Zapewne — mamy i my ludzi bezstronnych i głęboko a samodzielnie myślących, jest ich jednak zamało, by stanowić o czujnej a biegłej poprawności opinii publicznej, by dawać baczenie na myśli, sączące się z pod piór tuzinkowych publicystów, by karcieć kręctwo, trzymać na wodzy czelność, wyświetlać szerokiemu ogółowi prawdę. Wszakże powtarzają się u nas peryodycznie wypadki plagiatów, na które zaledwie przypadkowo zwróconą zostaje czyjaś uwaga, wszakże poważne pisma podają do wiadomości narodu, jako nowość, rzeczy odwiecznie przestarzałe, wielcy erudyci piszą o książkach zgola nie czytanych, maniacy budują systemy historycznologiczne... Złe, jak powiedzieliśmy wyżej, zwiększa się wskutek właściwej społeczeństwu naszemu płytkości i umysłowego lenistwa, te bowiem zasadnicze wady ułatwiają bujny wzrost chwastów. Streszczając swe uwagi, możemy za przyczynę opłakanego stanu naszej umysłowej kultury podać trzy kategorie czynników, które dadzą się przedstawić przenośnie w postaci trzech współśrodkowych nawarstwień, o zakresie coraz mniejszym. Pierwszem z kolei jest subiektywność poglądów pisarzy i publicystów, wspólna wszystkim społeczeństwu i sama przez się nie tamująca jeszcze postępu, zaś klęską stająca się tam dopiero, gdzie przyłącza się czynniki drugiej kategorii. Do tych należą zjawiska pospolite wśród społeczeństw niewielkich i słabych: szczupła ilość głów myślących, co uniemożliwia kontrolę i dyskusję, słaba wytwórczość naukowa, co pociąga za sobą konieczność przeszczipiania plodów obcej myśli, nie przystosowanej do potrzeb społeczeństwa i często w zasadzie nie zgodnej z jego duchem, wreszcie brak samodzielności, ten bowiem nie pozwala na obudzenie się ciekawości w szerokich masach i zwrócenie uwagi na sprawy istotnie ważne. Nakoniec warunki, wła-

ściwe li tylko naszemu społeczeństwu, warunki historyczne i plemienne, między ostatnimi lenistwo, powierzchowność i brak wytrwałości, krzyżują się z wpływami poprzednimi, stokrotnie je potęgując.

Takie jest tło, na które początek ostatniego trzydziestolecia rzucił hasła trzeźwej nauki i pracy. Nie zupełnie prawidłowo i do pewnego stopnia sztucznie, zdaniem mojem, powstał ruch umysłowy, którego energii i głębokości badać nie będziemy, chodzi nam bowiem tylko o znaczenie faktu, jaki nieraz przebiegał w gorzkich sarkazmach i niespokojnych okrzykach obozu „starych” a raczej „konserwatystów” — gdyż teraz już różnice wieku przestają być współrociągnięte z różnicami przekonań stronnicych. Fakt ten — to dogmatyczność naszej myśli w ostatnich dziesiątkach lat. Jak wszyscy świeżo nawróceni przechodzimy często w gorliwość mistrzów naszych; na ślepo cześć zachodnie powagi, przyjmujemy bez sprawdzeń i zastrzeżeń wskazania hipotez naukowych, owszem, często nie rozumiejąc teorii lub paradoksów, nie ośmielamy się wątpić, a zasada: *credo, quia absurdum* jedyną może bywa podstawą wiary w systematach, opatrzonych imieniem głośnego uczonego. Za sprawą tego fetyszyzmu, pozytywizm rozwielił się w wielu nmysłach tak dalece, że wyrugował z nich już nie tylko teoretyczne rozumienie pewnej dziedziny zjawisk życia, ale i pewne onego przejawy. Uczucia i ideały, albo stanowczo nie licujące z nowo przyjętymi przekonaniem, albo nie mogące znaleźć obrony swej racji bytu w zagwoźdżonych mózgach, musiały ustąpić z pola przed zwyciężkim najazdem trzeźwości; kierownicze swe stanowisko, władzę, częstokroć dawniej przez się nadużywaną, przelać na korzyść różnych „utylitaryzmów”, barwne sztandary marzeń schylić przed chłodnymi „programami” oportunistów. Nadzwyczaj to ciekawa i pouczająca epoka życia naszego i wdzięczną będzie w przyszłości praca historyka, który potrafi powiązać ze sobą sprzeczne na pozór zjawiska tej chwili i wyprowadzić rodowód panujących prądów ze starcia się pozytywizmu z dawniejszemi aspiracyami...

Przechodząc teraz do właściwego przedmiotu niniejszego szkicu, do sprawy „materiałistycznej teorii dziejów” — możemy na podstawie poczynionych uwag wyznaczyć jej miejsce pośród innych przekonań naszych stronnictw społecznych wykreślić jej rodowód oraz wskazać znaczenie tego „*veto*”, jakie chcemy przeciw niej założyć. Nasi dziennikarscy popularyzatorowie historycznego materializmu rozumują mniej więcej w ten sposób. W myśl zasady: *„nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu”* przyznać trzeba, że kierunek i treść myśli społecznej zależą od czynników materialnych, że pojęcia teorie i dążenia nie mogą się zjawić w myśli społeczeństwa, zanim bieg życia nie stworzy dla nich pierwowzorów, nie wytknie drogi i nie uzasadni wymagań, że idea wyrasta li tylko na gotowem już podścielisku polityczno-ekonomicznem, że słowem myśl jest zawsze zjawiskiem wtórnem, a jako takie nie wpływa na przebieg procesu historycznego, dziejów nie kształtuje, jest wyłącznie równoległem i to opóźniającem się odbiciem rzeczywistości, słowem doniosłości praktycznej nie posiada, więc można nie przyjmować jej w rachubę. A zatem i o rozwoju społecznym stanowią jedynie czynniki materialne, a przedewszystkiem ekonomiczne. Badanie przyczyn danego zjawiska społecznego nie tylko może, lecz nawet dla uproszczenia analizy powinno pomijać duchowy pierwiastek życia, jako rzecz wtórna, zasadniczo bierną i wytworzoną przez siły, działające w dziedzinie martwej materii. To właśnie odmawianie idei wszelkiej wartości twórczej, ta dążność do upraszczania analizy socjologicznej, ta wreszcie bądź domyślna, bądź jawnie wypowiedziana wiara w żywiołowość i stałość procesów społecznych, są znamieną oznaką teorii historycznego materializmu, podczas gdy drogi, prowadzące do powyższego wniosku, mogą być rozmaite. Zapoznanie wartości czynnika ideowego, a względnie uczuciowego, doktrynerska cześć dla żywiołowości, doktrynerskie niwelowanie wielorakich w konkretnem swem ukształtowaniu społeczności ludzkich przez stawianie wspólnego dla wszystkich narodów „programu” rozwojowi, odrazu daje nam poznać w teorii historycznego materializmu spuściznę

tych myśli zachodniego pozytywizmu, które siano u nas z obozu „młodych”? Istotnie: głównym zbiornikiem tych myśli okazują się pisma, ongi służące hasłom pozytywizmu.

## RACHUNKI KRYTYCZNE \*).

### III.

Autorka „Szkiców“, o ile wiemy, po raz pierwszy występująca na niwie literackiej, zwróciła na siebie uwagę: 1) rodzajem quasi-manifestu literackiego, którym poprzedziła swe „Szkice“, 2) młodzieńcem starganiem nerwów, z po za którego jednakże wygląda umysł żywy i zapalny, poruszany głębokimi wątpliwościami, niepokojony zagadnieniami poważnymi. Manifest ów świadczy o tem, że autorka „Szkiców“ pragnęłaby twórczości własnej wskazać drogę wyraźną, że uczuwa potrzebę radykalnej zmiany panującego obecnie w powieści, i w ogóle w literaturze, kierunku realistycznego i że utwory swoje uważa poniekąd jako jedną z owych prób, zmierzających do poczynienia pożądaných zmian w starym porządku rzeczy i zapoczątkowania nowego.

Nic nas więcej, szczególnie w naszym życiu literackim, tak nie rozrzewnia, jak ta jasna świadomość swych celów i dążeń, jak ta chęć kierowania własną twórczością, którą u nas zbyt często powierzamy opiece tak zw. „natchnienia“ nieomylnego, jak wielu mniema, w sprawach sztuki. Każdy przeto tego rodzaju objaw pisarskiej świadomości uważamy za krok naprzód. Ponieważ jednak manifestantka, jako osoba głęboko przeświadczona o potrzebie reformy literackiej, za wiele liczy na to, co ją ma dokonać, za gwałtownie neguje przeszłość i zbyt przecenia doniosłość tego, co jej przeciwstawić pragnie, dla tego złudzenia jej, w tej mierze, poniżej zaznaczamy.

Autorka manifestu słusznie poniekąd uskarża się na nadmiar „pedanckiej obserwacji zewnętrznej, martwego świata“ w opisach powieści realistycznej i, również nie bez racji, wytyka, reagującej niby na to, powieści psychologicznej, że „psychologia jej nie ogarnia całości ducha“ i „jest tylko zwróceniem drobnej pracy spostrzegania na wewnątrz“, które nie obejmuje „zjawisk nieświadomości i nieopanowanych myśli uczuć.“ Czegoż tedy żąda od nowego zwrotu w powieści autorka „Szkiców“? Przedewszystkiem tego, by dokonał on „śmiałej syntezy przedmiotu“, t. j. by „ogarnął całość ducha“; środkiem, wiodącym do tej „syntezy“ ma być, zdaniem autorki, „przedstawienie świata w subiektywnem, żywym oświetleniu odrębnych dusz“, a to dla tego, że świat ów, jako „rzecz sama w sobie“ niedostępnym jest naszemu poznaniu i że znamy go tylko takim, jakim go odczuwamy i pomylimy. Po tych kilku wyraźnych słusnościach komunałach, autorka, porwana prozelityzmem, wybucha gorącym wyznaniem wiary i przepowiada, że nowy okres w literaturze będzie „złudzeniem skrzywdzonego indywidualizmu, buntem potęgi wewnętrznego życia przeciw pospolitości nieożywionego faktu, uprawnieniem wszystkich władz naszego ducha; logiki i fantazyi, rozumowania i namiętności, obłądki podniecen, gorącej halucynacji i trzeźwej analizy etc. etc., słowem „odtworzeniem potężnej i wstrząsającej symfonii duchowego życia“... Piękną, jak widzimy, przyszłość przepowiada autorka literaturze, ale przepowiada to, co literatura urzeczywistnia od wieków bez przerwy, co zawartem jest w znacznej części w jej teraźniejszym stanie i co nie będzie jej antytezą, lecz tylko przeobrażeniem pierwiastków już istniejących w odrębną formę, która nie zastąpi zupełnie swych poprzedniczek, lecz tylko stanie obok nich, na równych prawach. „Potężna i wstrząsająca symfonia duchowego życia“ nie będzie odtwarzaną w przyszłości sposobem radykalnie różniącym się od przeszłych i teraźniejszych.

Porozumiejmy się. Naprzód niech szan. autorka zechce wziąć pod rozwagę tę okoliczność, że od samego początku twórczości literackiej „przedstawienie świata“ odbywało się w subiektywnem i mniej lub więcej żywym „oświetleniu odrębnych dusz“ Wszystkie odrębne dusze robiły to z konieczności, zgodnie ze swoją odrębnością. Każda przedstawiała ów świat według swej specyficznej wrażliwości, fantazyi i logiki, namiętności i rozumowania, gorących halucynacji i trzeźwej analizy, słowem według tego, czem w istocie swej była, jak świat „odczuwała i pojmowała.“ Jedne „odczuwały go i pojmowały“ przeważnie za pomocą „gorących halucynacji, fantazyi, namiętności“ i t. p., głównie za sprawą osobistych, podmiotowych doświadczeń; były to dusze „podmiotowo-dyalektyczne“, które z własnych zasobów emocjonalnych, myślowych etc. wytwarzały pojęcie o świecie i znały go tylko, jako własne czucie i wyobrażenie. Dusze owe wyglądały nieraz jak budzące się „skrzywdzone indywidualizmy“ jako „buntujące się potęgi wewnętrzne życia“; dążyły one po swemu do „śmiałej syntezy przedmiotu“. Inne znów przepuszczały ów świat więcej przez pryzmat logiki, ścisłego rozumowania i trzeźwej analizy, niż innych władz ducha, odczuwały go i pojmowały nie tylko w świetle osobistych, podmiotowych stanów wrażliwości, lecz zarówno korzystały z doświadczeń innych wrażliwości pokrewnych albo odmiennych, kontrolowały własną zdobyczą nieosobistych doświadczeń; były to dusze „przedmiotowo-dyalektyczne“ opierające swoje pojmowanie świata na podstawach ogólniejszej o nim wiedzy, na faktach udowodnionych nie tylko osobiście. Dążyły one również do „syntezy przedmiotu“ i mogły nieraz przesyłać „pedanckiem obserwowaniem zewnętrznym martwego świata.“

Chociaż powyższych dwóch typów dusz nigdy nie spotykaliśmy w życiu literackim w absolutnej czystości—to potrzeba umysłu naszego tworzenia klasyfikacji i przyklepania etykietek, czyniła z nich dwie nieredukujące się antynomie—a zawsze spotykaliśmy je w połączeniu w jedną całość, w której przeważała tylko jedna z tych cech naczelných, jakimi każdy z tych typów dał się scharakteryzować, z osobna zgadzamy się jednak na to, że typy te wytworzyły jednostronne kierunki w literaturze i „nie obejmowały całości ducha.“ Któż tedy, podług autorki, ma dokonać tego „objęcia całości ducha“? Któż ma dokonać „śmiałej syntezy przedmiotu“? Chyba nie harmonijne, równoważone połączenie tych dwóch odmiennych usposobień twórczych, gdyż takowe nieraz miało już miejsce w osobach gieniuszów, którzy tylko, dzięki równowadze tych różnych władz umysłu, odtwarzali „potężną i wstrząsającą symfonię duchowego życia“? Najpewniej więc jakiś „skrzywdzony indywidualizm“, który się przebudził! Ale te już były i już nieraz się budziły po to tylko, by równowagę twórczości nadwerężyć i zamiast „wstrząsającej symfonii“ dać albo haniebny rozdźwięk, albo szaloną fugę. Nie, nie będzie to chyba jakiś pospolity „skrzywdzony indywidualizm“, ale taki, który „wyświetli labirynty mózgu ludzkiego“ i „ogarnie całość wiedzy“, dla którego autoanaliza i samowiedza będą tylko środkami dla objęcia zjawisk „nieświadomości i nieopanowanych myśli uczuć“. Jeżeli jednak takim ma być w istocie ów odrodziciel, to wielkich rzeczy nie dokona on jedynie przez „potęgę subiektywną“ i jej buntem „przeciw pospolitości nieożywionego faktu.“ Potęga bowiem subiektywna o tyle nią jest tylko, o ile skupia, koordynuje i przetapia w jedną organiczną całość, to wszystko, co stoi na zewnątrz niej, co jest „nieożywionym faktem“—„martwą naturą“. Zbyt jałową i ubogą byłaby owa „śmiała synteza“, gdyby była wyszana, że tak powiemy z palca „potęgi subiektywnej.“ A może wydaje się autorce, że wyświetlenie labiryntów mózgu i „ogarnianie całości wiedzy“ jest czemś innem w istocie swej od przedstawienia „martwej natury“ i opisywania nieożywionego faktu. Mózg ludzki zanurzonym jest w pewnem środowisku, które trzeba poznać i opisać poto, by mózg zbadał je „labirynty“, środowisko to nasze jest jeżeli nie martwą naturą? Co zaś do „nieskończonej jamy uczuć“ i zjawisk „nieświadomości i nieopanowanych myśli“ stanów ducha, to te, raz objęte, uwzględnione i wydobyte na

wierzach przez „potęgę subiektywną“, staną się „faktem nieożywionym“, inwentarzem opisanym i skatalogowanym. Potęga subiektywna to przedewszystkiem umiejętność posilkowania się owym „inwentarzem“, to możność wytwarzania zeń nieistniejących jeszcze grup i skojarzeń; intensywność naszego subiektywizmu wzrasta proporcjonalnie do ilości opanowanych przez nas faktów owej „martwej natury“.

Pocóż więc odgraniczać tak beznadziejnie raz na zawsze subiektywność od przedmiotowości, kiedy to na nic się nie przyda? Po co „wyrażać najwyższą pogardę“ temu, co z „symfonii“ życia nie da się bezkarnie usunąć i czem się żywią najbardziej „skrzywdzone indywidualizmy“? Po co wreszcie zapowiadać przyjście takiego okresu literackiego, który będzie zupełnie zaparciem się poprzedzających go i przepeścią oddzielnym od nich? „Kult subiektywizmu“ powinien był uchronić autorkę od tego wszystkiego. Kto powierza losy twórczości artystycznej wrażliwości „odrębnych dusz“, ten powinien nie zapominać, że zapowiadana reforma nie będzie dziełem jakiejś ogólnej wrażliwości, lecz jakiejś jednej specyficznej (i jej podobnych), która powiększy tylko ilość już istniejących „odrębnych dusz“ i nie przeskodzi im w przedstawieniu świata w mniej lub więcej „żywym oświetleniu“. Gdyby bowiem coś podobnego zaszło, „martwa natura“ ujarzmiłaby swobodnie wybuchające indywidualności i znowu mielibyśmy „pedantyzm w obserwacji świata zewnętrznego“, oraz pseudo-objektywizm.

Zobaczmy teraz, jak autorka „Szkiców“ sama wcieliła w kształty konkretne wyznawane przez się zasady przyszłej twórczości artystycznej? Jak praktykę przystosowuje do teorii?

Powiedzieliśmy wyżej, że autorka „Szkiców“ uderzyła nas, między innymi, młodzieńcem starganiem nerwów. Utwory jej naprowadzają nas na domysł, że starganie owo, nie jest skutkiem jakiegoś fatalizmu ustrojowego, lecz rzeczą poniekąd dobrowolnie wywołaną—chwilowem zaburzeniem funkcyjnym... z powodu dłuższego wysiłku myśli i złej higieny umysłowej. Oh! bo młodość pod tym względem jest niepoprawną! Trwoni ona nieraz bez celu, najpiękniejsze zasoby swego ducha, rozrzuca na wszystkie strony hojnie uczucia, dla tego tylko, że jest w nie bogatą, zużywa myśl swą na rozstrzyganie „zagadek“ które albo wcale niemi nie są, albo rozwiązują się sposobem nie wymagającym znacznego zużycia szarej substancji. Czyż może jednak młodość liczyć się z tem wszystkiem, kiedy stanie po raz pierwszy na progu życia i ujrzy przed sobą całe szeregi spiętrzonych pytań, tłok zagadnień domagających się takiego lub innego rozwiązania, bez czego w gąszcz życiowy trudno się wrzynać?

Pytania tej doniosłości, jak: „z kądem, po co, i dokąd?“ „czem jest byt“? „po co wysiłki ludzkie, kiedy to przecież raz się musi skończyć“, „czem wypełnić pustkę życia“? „co to jest miłość“? wreszcie „po co cierpienie“? etc. zwałają się całym ciężarem na mało wywieszony umysł, każą mu rozstrzygać stanowczo sprawy złożone, zawikłane... wywołują burzę sprzeczności, chaos wątpliwości... Nie każdy umysł wychodzi z tych zapasów zwyciężko. Nie jeden starga się, znuży i wyjałowuje. obracając wciąż w kółko jedno pytanie: „po co, na co, dla czego“?—szczęśliwsze tylko, doznają ukojenia, po wykryciu takich np. prawd że: „dusza to komórka“, „miłość to przyjemność epidermy“, że Boga niema ale jest elektryczność“ i t. p.

Autorka „Szkiców“ nie zatrzymała się wprawdzie na tego rodzaju pokrępiających prawdach, pod względem jednak jednostronnego rozumienia życia, doszła do podobnych a drepacę na kółko pytań, przypominających śrubę bez końca doznając zawrotu głowy, podobnego do tego, w jaki dobrowolnie wpadają „kręcący się“ Derwisze... Nie znajdując z kółka tego wyjścia—znicięcipliwiła się i wybuchnęła spazmatyczną gamą: wątpliwości, wzburzeń, bólów, cierpkich doświadczeń i mniej lub więcej trafnych spostrzeżeń o tem życiu w zamknięciu“. Wszystkie osoby występujące w „Szkicach“ są kolekcją odbitek—jaskrawszych lub bledszych—jednego oryginału, t. j. autorki; wszystkie mają jej nerwy, jej duszę i sposób myślenia. Wszystkie zamknięte są w ciasnej sferze jej osobistego życia.

\* Marya Komornicka „Szkice.“ Nakład księgarni Obuchowskiego. Warszawa. 1894.

Dziwne to istoty! Tak są zasklepione w swych wązkich komórkach duchowych jak pszczoły zalane miodem w plastrze wosku, tak skrapowane w swem życiu psychicznem jak szczerle obandażowane mumie egipskie, a pomimo to wydaje się im, że stoją w ognisku duszy świata, że objęły całość istnienia, zmierzły własnoręcznie każdą jego piędź i nie dla siebie godnego ich wysiłków, zajęcia się i ukochania nie znalazły. Taką zamurowaną żywcem w swej zatechłej celce, jest Helena z „Realnych fantazyi”, którą autorka upodabnia do „huraganu nie mogącego stać na miejscu, rwącego się ciągle naprzód”, a którą nazwałoby należało płytką deklamatorką, na katarski temat: pustki i nudy życia. Tytaniczna ta wrzeko postać miała jakoby przez całe życie gonić za ideałem, nienawidzić fałszu i podłości, powstawać przeciw tyranii mierności i nie godzić się na ohydę oraz nędzę świata, a nie miała tyle śmiałości, ile jej trzeba dla znielenienia własnej nędzy i tyle była odważną, że zgodziła się na własną ohydę. Kochała niby wszystko co wielkie i piękne, pragnęła wrażeń potężnych, wspaniałych, a gdy to ją wszystko zawiodło, nie pomyślała o tem, by ukochać coś większego i piękniejszego, zapagnąć — potężniejszego i wspanialszego. Tytany nie widzą kresu swych pragnień i umiowań; takie kręcące się na jednym miejscu, pesymistyczne frygi, jak Helena, wyczerpują jednym haustem całe swe „spragnienie ideału”. Helena pomimo całej swojej niepospolitosci umysłowej i głębokich „znajomości psychologicznych”, pomimo niewzruszonego przeświadczenia, że pustki życia niczem wypełnić nie zdoła, ma pretensję za pustkę ową i pożerając ją nudę do męża swego, z którym się rozłącza. Po co? może po to, by swobodniej zaspakajać szczytne potrzeby swej tytanicznej duszy, by w orlim jakimś locie nie czuć się skrępowaną żadnymi więzami? a może po to, że uległa znowu złudzeniu, iż kto inny wypełni pustkę jej istnienia i zaspokoi żądzę ruchu? Gdzież tam! Po to by „zacieśnić się do życia konkretnego” i „siłą kotła parowego zużyć w zajęciach kuchni domowej.” Ależ wszystko to mogła zrobić nie rozłączając się weale z mężem, mogła stać się wiórem porwanym mętnym prądem życia, bez tych bezcelowych epileptycznych rzutów, które na siłę ruchu nie wskazują, o wzniosłości dążeń nie świadczą.

Postacie z pozostałych „Szkiców” (Nirwana, Z życia nędzarza, Staszka) są tylko hipostazyami powyższej. Niekonsekwentne to i nikłe duszyczki, zahypnotyzowane bezmyślnem patrzeniem w jeden, jedyny błyszczący punkcik, we własny kopający kaganek, w zubożoną i powstrzymaną w rozwoju „jaźń”; automaty wciąż powtarzające, bez powodu i celu: „poznałem, że wszystko w życiu jest próżnem i marnem”. Nie wiemy z jakich bólów i cierpień wielkich te rozdarte i ubezwładnione dusze powstały, za czem tęskniły, jaką przepowiadały przyszłość i czy niosły jej w ofierze: świeżość swych uczuć, zatartą niepowodzeniem siłę pragnień, zmniejszonych walką, potęgę myśli—osłabioną wysiłkiem? Nie wiemy z jak wysoka upadły i jaką stratę ponieśli? Wszystkie wyróżniają się jednym: przysięgają wciąż, że życie dla nich niema najmniejszej wartości, że jest dla nich wielką farsą i żartem boleśnym—abdykują wspaniałomyślnie ze wszystkich jego darów, mówią, że są bezwładni, nie kochać i nie nienawidzić już nie potrafia, a mimo to, zawsze wynajdują jakiś wybieg, by siebie przy życiu zachować i z jakiegokolwiek bądź strony przyczepić się do niego. Życie dla nich jest zerem, ciężarem dźwigany bez celu, trwaniem bez sensu, a żadnej nie przyjdzie do głowy myśl, że warto przecież, tak nędzną i pozbawioną wartości rzecz, poświęcić czemuśkolwiek bądź, ofiarować bezzwrotnie, nie troszcząc się o jej przyszłość.

Jedna tylko niszczy własnoręcznie ten bezużyteczny przedmiot, ale i to pod wpływem obłądu. (Staszka).

Więc to w tych kilku oszpeconych i zmułkanych postaciach, w tych kilku upośledzonych psychicznie istotach, ma być podług autorki, zawarta „wstrząsająca symfonia duchowego życia”? A gdzież w takim razie zostaną umieszczone, te wszystkie odważne, nieugięte dusze, co żyją bez osobistej do świata urazy, co poruszane wciąż wielką potrzebą szerzenia naokół życia, coraz lepszego i peł-

niejszego, ukochaniom swoim nie zakreślają granic?

Gdzież miejsce dla tych, co w dumnej zaciętości, przeczekują burzę zwątpień i zawodów, a z rumowisk potrzaskanych w kawaly ideałów, wychodzą promienni nową dla nich miłością i nową żądzą ich urzeczywistnienia, bez zimnej rachuby i bez pytania: czy to co warte? Czyżby one nie brały udziału w wytworzeniu tej symfonii duchowego życia, którą ma podług autorki odwarzać przyszła, zreformowana powieść? „Szkice” p. K od tej obiecowanej symfonii stoją jaknajdalej. Dały nam one raczej, jednorodny, monotony zgrzyt, świrdrujący oddawna nasze uszy—zgrzyt, tak dzisiaj pospolity, że lada wróbelek bez zajknięcia się, potrafi go wywierkać. Na recytowanie przebrzmiałych zwrotek ukladanego z góry pesymizmu, szkoda niezaprzeczonego talentu autorki.

Wyróżnia się on rwącą, młodzieńczą siłą, która mogłaby i zburzyć wiele i zbudować dużo, gdyby nie rozpryskiwała się na drobne cząsteczki w bezcelowych wybuchach. Kieruje nim umysł poruszany do głębi pierwszorzędnego znaczenia zagadnieniami—wrażliwość czuła i subtelna, posiadająca dojmującą świadomość tego, co wnosi niepokój w życie psychiczne i ducha ludzkiego pozbawia równowagi. Z tem wszystkim nie trudno wydestać się z deptaka bezpłodnych udręczeń i jałowych pytań, co nie wywołując żywych, ludzkich głosów, tylko we własnym echu znajdują ostateczną, zawsze jednakową odpowiedź.

W. Jablonowski.

## GŁOSY.

Cech mularski. — Błędna informacja.

(n) W wydaniu porannem Nr. 54 „Kuryera Warszawskiego” w dziale ogłoszeń płatnych znajdujemy artykuł p. n. „W kwestyi mularskiej”, wprawdzie nie podpisany przez nikogo, ale, jak łatwo z treści się domyśleć, wytoniony przez urząd cechu mularskiego. Celem tego artykułu jest zaznajomienie ogółu, co zgromadzenie majstrów tego fachu robi dla „polepszenia bytu materyjalnego i podniesienia poziomu umysłowego” swych pracowników, a to dla sprostowania fałszywych jakoby pogłosek, jakie w prasie naszej działalności majstrów mularskich „stronnie” bywają rozszerzane.

Dowiadujemy się więc, że od 1892 r. majstrowie, należący do cechu, od każdego rubla wynagrodzenia, wypłacanego pracownikom, dodają po jednej kopiejce od siebie na fundusz kuracyjny i zapomogowy, na wypadek choroby, skaleczenia przy pracy lub śmierci pracownika. Tyle robią majstrowie cechowi dla polepszenia bytu pracujących. Co się tyczy zaś oświecania, szczególnie to orędzie majstrów zawiadamia w słowach pełnych blagi i samochwalstwa, że kosztem ich i staraniem wydany zostanie „Przewodnik nauki mularskiej” w 2-ch dużych tomach, który stanowić będzie coś niespotykanego nawet w literaturze fachowej zagraniczej, coś takiego, co nazwiska wydawców zapisze na wieczną chwałę w dziejach świata...

Żeby wydawnictwo owego „Przewodnika” dla mularzy miało wpływać choć cokolwiek na podniesienie umysłowe pracowników, temu pozwalamy sobie zaprzeczyć. „Przewodnik” ma na celu fachowe wykształcenie praktykantów, to jest tych, co w przyszłości zostać mogą podmajstrzami lub majstrami, a w najlepszym razie dla szcuplej garstki bardziej oświeconych czeladników, którzy, oszczędzwszy na czem innem, mieliby możliwość nabycia takiego dzieła. O jakimś mniej lub więcej dodatnim wpływie tego wydawnictwa na kilk tysięczną rzeszę pracowników, w znacznej części czytać nie umiejących, mowy być nie może.

Ciesząc się z jednej strony z powodu zapowiedzianego wydawnictwa, które bezwątpienia zapełni lukę, jaka nie szczególnie świadczyła o naszych usiłowaniu na polu wykształcenia fachowego, nie możemy z drugiej

strony nie wykazać, że niema to najmniejszego związku z podniesieniem umysłowem kilku tysięcy mularzy, dla których nie może mieć żadnego znaczenia, z czego wniosek jasny, że wystąpienie pp. majstrów wywołane zostało chęcią obalamucenia opinii publicznej, lecz niezręcznie go dokonano...

\* \* \*

(n) Nieraz już na tem miejscu wykazywalimy, z jakim niedbalstwem prasa nasza, zwłaszcza codzienna, traktuje obowiązek informowania czytelników i jakie wskutek tego zakradają się błędy, które najczęściej nie są nawet potem prostowane. Obecnie możemy z naszymi czytelnikami podzielić się nową próbą tego rodzaju. W telegramach *Kuryera Warszawskiego* z numeru niedzielnego znajdujemy taką depeszę:

Rzym 10-go marca (Tel. Aj. półn.) W Corsi odkryto spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze grobowców królewskich, oraz zamordowanie króla, następcy tronu i ministrów. Około 1000 osób aresztowano.

Na razie, przeczytawszy powyższą wiadomość, wobec panującej w tych czasach epidemii dynamitowej, nie widzimy w niej nic nieprawdopodobnego, co najwyżej dziwić nas może szczegół o „grobowcach” w Corsi, o których nikt nie słyszał.

Wyjaśnia się dopiero ta wątpliwość po przeczytaniu w *Kuryerze Codziennym* następującego telegramu:

Londyn, 12. Telegram z Yokohamy donosi: Na Korei wykryto spisek, mający na celu pozbawienie życia króla, następcy tronu i ministrów. Zamach miał być spełniony za pomocą eksplozyi. Aresztowano około tysiąca spiskowych.

## Korespondencya „Głosu.”

Cieszyn, 1894. r.

Fala germanizacyjna, jaka od wieków bije w podwaliny wszelkich żywiołów obco-rasowych, dążąc do bezwzględnego zniwelowania różnic etnicznych, nie spoczywa ani chwili. Świeżo dążnościom tym dał wyraz poseł do sejmiku szląskiego Mueller, gdy w charakterystycznym przemówieniu zaznaczył, że miasta na Szląsku cieszyńskim „są niewielkie i muszą być niemieckie.” Pisemka, inspirowane przez superintendenta Haasego, a podpisywane przez p. Stanisławskiego, z pełnem otuchy spojrzeniem spoglądają w przyszłość germanizacyi na Szląsku, widząc się już samowładnymi panami uczuć i tradycyi całej tej drobnej społeczności. O ile wiara ta jest uzasadnioną, będziemy mogli stwierdzić, gdy się z czytelnikiem przejdziemy po różnych dziedzinach stosunków społeczno-obyczajowych i do rdzenia ich dotrzemy.

Wiadomo, że ziemia Cieszyńska pod względem geograficznym przedstawia niezmierną różnorodność. Kraj, na południu mocno górzysty, w różnych przecznięty kierunkach rozgałęzionem pasmem gór karpackich, gdzieindziej przedstawia silnie falowaną powierzchnię, wyrównywaną się w płaszczyznę na północy. Zupełny paralelizm z tem zjawiskiem znajdujemy w stosunkach etnicznych, co zresztą łatwym było do przewidzenia. Ludność polska ks Cieszyńskiego (wynosząca około 2/3 ogólnej) pod względem antropologiczno-etnicznym dzieli się na: górali, wałachów i lachów. Podział ten usprawiedliwiony jest odrębnymi właściwościami nie tylko fizycznymi, lecz duchowymi. Natomiast lud kategoryi tych nie zna; u niego podział odbywa się raczej na gruncie ekonomiczno-klasowym, rozróżnia: sedlaków, zagrodników, chałupników i... górali (ci ostatni istotnie wszystkimi cechami ostrzej się wyodrębniają).

Różnice pomiędzy wzmiankowanymi grupami często lepiej się uwydatniają, niż np. między szlachcicem zagonowym gub. Siedleckiej a włościaninem. Scharakteryzowanie różnic tych, które wywołują cały kompleks niezmiernie ciekawych pod względem społecznym zjawisk będzie zadaniem moich listów.



Zupełny niemal brak polskiej inteligencji oraz mieszczańskich znaczniejszych jednostek gospodarczych łatwo wywołuje przy pierwszych powierzchownych spostrzeżeniach złudzenie, jakby społeczeństwo słowiańskie na Szląsku, nie było zorganizowane klasowo. Głębsza wszakże obserwacja zmienia pierwsiastkowe wrażenie, dostrzegamy, że nad „ciemnymi masami” czuwa „inteligencja.” Przyjrzymy się po kolei i „ciemnym masom” i „inteligencji.”

Jak to już wzmiankowaliśmy powyżej, w związku z różnorodnym układem geograficznym znajdujemy kilka grup społecznych, znacznie różniących się od siebie kulturą, zwyczajami a nawet mową. Na podgórzach, dolinach międzygórz, wśród przestrzeni leśnych rozsiedli się górale. Już samo środowisko klimatyczno-geofizyczne musiało wywołać odmienne właściwości fizyczne i duchowe, które spotęgowane jeszcze zostały przez wpływy ekonomiczne. Górale bowiem wyczerpują całą niemal energię na ujarzmienie surowej przyrody. Niezmiernie subtelnie zarysowane różnice duchowe napotykamy u t. zw. wałachów, mieszkających na podgórzu — środkowym pasie Cieszyńskiego. Natomiast ubiorami, niektórymi zwyczajami odcinają się dość ostro. Równinę północną obsiedli Lasi (Lachy).

Odrębne fizjonomie duchowe i fizyczne pozwala ją szybko odróżnić poszczególne grupy; wszakże odrębności te na międzygrupowe sympaty i łączenie się posiadają zaledwie drobny, nie nieznaczący wpływ. Dopiero wpływy natury ekonomicznej zdążają szybko do różniczkowania tej jednorodnej masy ludowej i do wywołania antagonizmów klasowych, co w fazie zaczątkowej daje się obecnie pochwycić.

Żywiol, który zajął siedlisko na równinie, wzdłuż rzeki Obry, znajdując się w posiadaniu urodzajnej ziemi, szybko pod względem gospodarczym zaczął się wznosić. Podczas, gdy wzrost sił polityczno-społecznych odbywał się ciągle — dzięki polityce niemieckiej — drogą żywiolową, rozwój kultury przemysłowo-rolniczej rósł i rośnie nader szybko. Wraz z wprowadzeniem maszyn produkcja rolna weszła w fazę wyższego rozwoju, który bynajmniej nie myśli się zatrzymać, o ile w granicach rolnictwa jest to możliwe. Zjawiają się rolnicy posiadacze 100 i 150 morgowych szmatów ziemi, którzy doszli do nich istotnie drogą usilnej i uczciwej pracy, aczkolwiek współzależnie spostrzegają się daje wycucie z ziemi wielu słabszych jednostek gospodarczych.

I oto z szarej, jednolitej, harmonijnie złanej masy ludowej poczyna się wyróżniać nowa klasa społeczna, burżuazja wiejska. Jednostki, które w ostatnich czasach wydaje masa ludowa, a właściwie owa burżuazja wiejska w rozwoju tutejszego społeczeństwa ważną odegrają rolę. Co więcej, sądzę, że interesy ludu — nie znajdujące się jeszcze w wyraźnym antagonizmie z interesami nowych tych narostów — mogą na tem skorzystać. Rozwój społeczny ujęty będzie w świadomą, celową organizację, która go potrafi może lepiej poprowadzić, niż powyrzynani z Galicyi lub Poznańskiego działacze, którzy, acz poświęcając często całą swą energię i życie w kierunku humanitarnym, nie byli jednakże „krwią z krwi,” „kością z kości” tutejszego ludu. Nieznajomość stosunków, brak zaufania ze strony mas musiał im silnie zawadzać.

Fakt wyłaniania się nowej kategorii klasowej z pośród mieszkańców wsi około Cieszyna położonych i wogóle w dogodnych znajdujących się warunkach, acz spostrzega się już nie od dzisiaj, nie jest dawnym. Należy się przeto spieszyć z budowaniem embryologii nowego organu, póki nie przekroczy fazy stanu zaczątkowego.

Ażeby dokładnie odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką siłę nowy ten żywiol przedstawia dla interesów społecznych, pokuszę się narzucić szkie dróg jego rozwoju. Weźmy np. wieś Sibicę położoną o parę kilometrów od Cieszyna. Lat 30 temu ludność Sibicy przedstawiała mniej więcej jednolitą warstwę ludową; jakkolwiek kategorie ekonomiczne były rozmaite, wszakże brak różnic w ubiorze, zwyczajach, pochodzeniu, nie tworząc odrębności w wewnętrznych formach życiowych, nie pozwalał mu się odbi-

jać i na zewnątrz. Jest to jeszcze masa solidarna niemal w kwestjach ekonomicznych, zupełnie nie różniąca się w zapatrywaniach na szerszego znaczenia sprawy społeczno-polityczne. Wyłączywszy poszczególne wypadki niechęci rodzinnych i t. p., harmonia między pojedynczymi gospodarzami jest zupełna. Wszelako żywioli energiczni nie spoczywają; z jednej strony stałe ciążenie większych jednostek gospodarczych w kierunku rozszerzania swych posiadłości drogą skupu mniejszych kawałków ziemi, (których właściciele nie mogli się pozbyć wskutek wciąż rozdrabniającego się działów i t. p. przyczyn), — z drugiej — rozwój przemysłu i podnoszenie się skali potrzeb ludności wywołują (współzależnie z wydziedziczeniem) dążność do szukania nowych dróg zarobkowych. Po pewnym czasie mamy już w Sibicy garncarnie, cegielnie, zakłady wyrobu serów, mleczarnie itp. — wszystko to w rękach rdzennych żywiolów miejscowych. Obok tego zaczynają osiadać na wsi rękodzielnicy.

Jednostki te, już z natury rzeczy obdarzone umysłem żywszym, elastyczniejszym, pobudzającym do ruchliwej działalności, przez charakter swego zajęcia szybciej zdążają do uobywatelnienia. (jest to fakt stale obserwowany, iż rolnicy przedstawiają element konserwatywniejszy od innych); modyfikują też odpowiednio swe zwyczaje, ubiór, nawet gwarę. Nowa ta klasa, z początku szczupła liczebnie, powiększa się w miarę przyciągania do siebie zamożniejszych rolników, którym imponują nowe zwyczaje itd. Wieśniak uboższy już nie wiele ma z nimi wspólnego, zaczyna się ich bać. Taki „z pańskimi przyzwyczajeniami” sedlak jest mu podejrzany. I pewnie, już to nie swój. A różniczkowanie idzie szybkim krokiem i dojdzie — nie prędko zresztą — do wykopania między nimi przepaści.

Za jakie 50 lat, przypuszczać należy, znaczenie tej nowej klasy przedstawiać się będzie zgoła w innym świetle, niż obecnie. Dzisiaj jest to dopiero niemal ogólnie pierwsze pokolenie; są to zatem też same żywioli energiczni i samodzielni, których szczególniejsze cechy charakteru a często i okoliczności wypchnęły ze spokojnej pracy na roli i rzuciły na nowe, produkcyjne pole działalności, lub też pozwoliły na zastosowanie do rolnictwa intensywnej kultury i przemysłu rolnego. Rzecz prosta zatem, że ta sama „siła rzutu” nie pozwala im ograniczać się na działalności ekonomicznej wyłącznie. Już i tu spotykamy znamienne dążności do zaszczytów, wydatniejszych stanowisk, co jest tak charakterystycznym dla współczesnego mieszczaństwa. W ostatnich czasach ruch narodowy, wywołany przez inteligentów i przez nich lat kilkadziesiąt kierowany, zaczyna słabnąć. Co więcej, dziś nawet można kategorycznie zapewnić, że sprawa ta została w haniebny sposób zabagniona. Przeniesiona często z obcych, acz jednoplemienych organizmów społecznych, inteligencja, nie czująca w sobie dość solidarności z warstwami, na których czele ją postawiono, ociężała, apatyczna, a w większej części niezwykle ograniczona — spoczywa na laurach, wyczerpała się. Praca dla haseł społeczno-narodowych była zbyt ciężką na jej słabe barki. Indywidualizm kastowy i osobisty wyklucza możliwość wszelkiej uczciwej pracy społecznej. Chwila obecna jest fatalną i tętno życia osłabło, niemal go nie odczuwamy. Ale zdaje się pewnym, że stan ten nie potrwa długo. Inteligencja zostanie wyparta lada dzień przez opisywany żywiol, który prawdopodobnie potrafi popchnąć społeczeństwo miejscowe.

Brzaski tej zmiany dają się spostrzegać i kiedyindziej opiszę je dokładnie. Tu zanotować należy: że wszystkich towarzystw ekonomicznych i humanitarnych, jakie w liczbie 12 zostały tu w swoim czasie do życia powołane, jedno Towarzystwo rolnicze, założone i wyłącznie leżące na barkach zamożnych gospodarzy wiejskich, rozwija się bardzo dobrze i nie tylko nie wyklucza ze sfery swych czynności szerszych warstw ludowych, ale, przeciwnie, działalność taka jest jego zasadniczym dążeniem. Urządzą po wsiach wykłady o gospodarce rolnej, wysta-

wy głównie produkowanych w kraju produktów i t. p.

Warstwa ta wogóle wprowadza nowy a burzliwy ferment w łono wsi. Czy ożywczy, czy pożyteczny? — Na to pytanie fakty mogą nam odpowiedzieć, a tych jeszcze brak; należy czekać, wszakże na podstawie nielicznych danych można by odpowiedzieć: tak. Faktem jest, że warstwa ta przeciwstawia uczuciu gromadzkemu ludu, jego spokojnemu procesowi wytwarzania — pewien indywidualizm, kojarzenie interesów publicznych z kastowymi i osobistymi. Trzeba atoli zauważyć, że niebezpieczeństwo, jakie przedstawia się w postaci niepohamowanych dążeń germanizmu, wymaga przyspieszenia rozwoju kultury i świadomości ludowej. Być może, energia i przedsiębiorczość żywiolów, o jakich mowa, da się spożytkować z powodzeniem dla celów narodowych...

Naszkicowałem dzisiaj zaledwie kontury; obiecuję sobie wszakże powrócić jeszcze na szpaltaach „Głosu” do tego przedmiotu, gdy materiał rzeczowy będzie obfitszy, gdy będę mógł w wyraźniejszych zarysach uwzględnić embryonalny rozwój burżuazji wiejskiej na Szląsku.

B. Koskowski.

#### Z nad Niewiaży.

Spełniam swoją obietnicę; wracam do książki jubileuszowej. W dzisiejszym liście „z nad Niewiaży” podaję wiadomości o sprawie uwłaszczenia włościan oraz położeniu ekonomicznem gub. Kowieńskiej.

Omawiana książka, zaznacza ten fakt, że inicjatywa zniesienia poddaństwa wyszła z grona szlachty miejscowej: reskrypt Cesarza Aleksandra I na imię generała-gubernatora Wileńskiego nosi datę 2 grudnia (20 listopada 1857 roku). Dozwala on szlachcie gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej wybrać osobnych pełnomocników od każdego powiatu, którzy połączeni w trzy komitety gubernialne pod prezydencją marszałków szlachty, mieli wypracować projekty zniesienia poddaństwa. W gub. Kowieńskiej wybrano od powiatów: Kowieńskiego — K. B. Wilkomirskiego — Juliusza Pomernackiego, Nowo-Aleksandrowskiego — Edwarda Bauera, Poniewieskiego — Karola Grotusa, Rosieńskiego — Franciszka Gedgowda, Szawelskiego — Waleryana Janczewskiego i od Telszewskiego — Kleofasa Dymaszę; gubernator zamianował członkami komitetu ks. Ireneusza Ogińskiego i Feliksa Siesickiego. Już w dniu 17 (5) marca generał gubernator zagaił sesję komitetu przemową. Pracę swoją komitet zakończył w grudniu 1858 r.; zwinęty on został w dniu 19 (7) stycznia 1859. Do głównej komisji litewskiej w Wilnie wybrani zostali Franciszek Gedgowd, Kleofas Dymasz i Waleryan Janczewski; z pośród szlachty generał-gubernator naznaczył członkiem komisji hrabiego Rajnholda Tyzenhauza. Na zasadzie rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych w dniu 19 (7) grudnia 1860 r. utworzono w Kownie osobną komisję czasową, która potem stała się urzędem gubernialnym do spraw włościańskich; jej sekretarzem został mianowany starszy urzędnik do szczególnych zleceń Tadeusz Korzon, znany dziś historyk. W marcu i kwietniu dokonano wyborów komisarzy do spraw włościańskich i 25 maja rozpoczęli oni swoją czynność. Komisarzy wybrano 45. Wedle t. zw. „skazek rewiskich” (listy poddanych) w 1709 majątnościach i 58,413 chatach okazało się 335,220 poddanych; uformowano 150 włości, zawierających 1011 gromad i 5520 wsi. Czynność uwłaszczenia szła bardzo rażno, chociaż nie brakło wypadków, w których chłopci oczekiwali „woli rzeczywistej;” były zatargi i nieporozumienia, które w 6 wypadkach doprowadziły do użycia siły zbrojnej. W całej gubernii należało sporządzić 1709 aktów nadawczych. Do 1 (13) stycznia 1863 r. było sporządzono 935 aktów nadawczych i opisów, z których wykonano 266 aktów i 88 opisów. Z 266 aktów nadawczych można wyprowadzić wnioski następujące: a) ilość bezrolnych wynosiła 20%; b) obszar osad chłopskich wahał się pomiędzy 15—100 dies.; c) opla-

ta z dziesiątyny wynosiła przeciętnie około 3 rs. za wyjątkiem niektórych miejscowości, powiatów Nowo-Aleksandrowskiego i Telszewskiego, gdzie ją znizono do 1 rs. 60 kop.—2 rs., oraz Poniewieskiego, gdzie ją podniesiono do 4 rs. d) ceny na ziemię okazały się niższe niż przeciętne; e) wszyscy właściciele ziemscy zażądali zniesienia serwitutów leśnych, wspólnych pastwisk i szachownic; f) 18 gospodarzy bez pomocy rządu wykupiło 615 dies. za 28,065 rs.; g) 30 rodzin t. zw. „ludzi dworowych” (czeladzi dworskiej) otrzymało grunta, oraz b) 1146 dworowych otrzymało zupełne uwolnienie i zapisało się do gmin mieszczkańskich.

Czynnościami w sprawie uwłaszczenia włościan przeszkodziły wypadki. Nastąpił nowy okres w dziejach uwłaszczenia, zupełnie odmienny od poprzedniego. Już w roku 1864 ilość nowych komisarzy do spraw włościańskich wzrosła do 20. W 1864 r. ustanowiono t. zw. komisye weryfikacyjne; 10 (22) września 1864 r. ówczesny general-gubernator liczbę włości zmniejszył do 131 a gromad do 750. W ślad zatem specjalne rozporządzenia nadały grunta stróżom leśnym (18 kwietnia 1864 roku) oraz ulgi wyłączne wolnym ludziom (25 lipca 1864 r.), staro wierom (31 stycznia 1864 r. i 7 maja 1865 r.) i t. zw. ruskim osiedleńcom i t. d. Tu jednak trzeba zanotować, że na mocy decyzji general-gubernatora od 17 sierpnia i 13 października włościanie pozbawieni po 1857 r. ziemi, otrzymali na własność grunta, które nadano też i chłopom bezrolnym (8 czerwca; 15 lutego 1864 r. wydano rozporządzenie o przywróceniu serwitutów pastwiskowych w lasach pańskich, a w maju nadano prawo połowu ryb w rzekach i jeziorach, należących do dworów. W 1866 r. w dniu 18 stycznia ogłoszono prawo, znaczące odrębność t. zw. włościan państwowych; w 1867 roku komisye weryfikacyjne zniesiono. Od tego czasu sprawa uwłaszczenia włościan przechodzi w stan normalny. Rezultaty działalności instytucji do spraw włościańskich są następujące: a) sporządzono 2049 aktów wykupowych w 1613 majątnościach na 189,825 dusz, z których (aktów) urząd gubernialny zatwierdził 2020 aktów w 1610 majątnościach na 49166 chat i 184,254 dusze; ziemi nadano im 801,351 dies. (57,843 dies. pastwisk wspólnych) z roczną opłatą indemnizacyjną 1,147,695 rs. i 96 kop.; wedle zaś aktów nadawczych było 29,307 chat, 613,749 dies. ziemi i 1,554,424 rs. i 58 kop. opłat indemnizacyjnych; ta różnica — o 187,602 dies. ziemi i o 19,859 chat więcej tudzież o 406,728 rs. 62 kop. opłat indemnizacyjnych mniej—to rezultat działalności komisji weryfikacyjnych, wyrażony w cyfrach:

b) Na zasadzie prawa z dnia 26 marca 1869 r. 1602 majątności rozgraniczono z 26,890 wsiami, które posiadały na własność 763,523 dies. gruntów oprócz 57,320 dies. pastwisk wspólnych

c) Byli włościanie państwowi na mocy 4447 aktów lustracyjnych w liczbie 119,832 dusz w 4283 wioskach otrzymali na własność 748,280 dies. ziemi.

d) Ruskich osiedleńców osadzono 2093 rodziny i nadano im 33,566 dies. ziemi skarbowej.

e) Dymisjonowanych żołnierzy z ludności miejscowej osiedlono 6100 osób, nadając im 2056 dies. ziemi.

f) Na mocy prawa z dnia 22 maja 1876 r. 166 chat staro wierców w 35 majątnościach otrzymało 4524 dies. ziemi, oprócz 106 dies. pastwisk wspólnych.

O kwestyi wolnych ludzi i t. zw. czynszowników wieczystych przytaczam tu słów parę: Wolnych ludzi drugiej kategorii w 886 majątnościach znalazło się 5635 chat; rezultaty zastosowania nowego prawa były następujące:

a) Zgodziło się na wykup 3299 chat.

b) wykupiło się bez pomocy rządu 120 chat.

c) Zawarło umowę o nowej dzierżawie 4 chaty.

d) Zrzekło się swych praw 3 chaty.

e) Prawo na wykup przyznano 81 chacie.

W 1670 wypadkach podania o przyznanie praw wolnych ludzi zostały odrzucone; w 448 wypadkach strony procesują się; decyzja ostateczna o 10 chatach została odłożona na przy-

szłość. Główny urząd wykupowy dotąd zatwierdził tylko 612 umów na 1787 chat.

O wiele różniej idzie prawo czynszownikom. Do instytucji do spraw włościańskich 4027 osób złożyło podanie, prosząc o uznanie ich za czynszowników; prawa 2837 osób już rozpatrzono i za czynszowników uznano tylko 120 (3.1%). W r. 1865 wprowadzono terytorycznie, a 1863 r. faktycznie obowiązującą asekurację wzajemną budowli chłopskich. Instytucya ta rozwija się pomyślnie i już w dniu 1 stycznia 1893 r. zapasowy kapitał asekuracyjny wynosił 769,548 rs. W czasie otwarcia gub. Kowieńskiej dobra państwowe dzieliły się na 2 kategorie: do pierwszej należały majątności, stanowiące bezwarunkową własność skarbową (starościńskie, poduchowne, poklasztorne, konfiskowane i emfiteutyczne), do drugiej zaś stanowiące własność prywatną, ale ponoszące pewne wyłączone ciężary publiczne (pojezuickie i lenne). Chłopów poddanych narachowano 45,574 dusze t. j. osób płci męskiej; zwali się oni starościńskimi, poduchownymi, poklasztornymi i t. d. Wogóle chłopci państwowi mieli się znacznie lepiej niżli obywatelsey, zwłaszcza poduchowni. Księża byli gospodarzami dobrymi. Przytaczam inwentarz majątności Ponsłów, należącej do księży Pijarów poniewieskich, a sporządzony w 1818 r.: dymów włościańskich 36 i 4 szlachty zaściankowej; poddanych 57 mężczyzn czyli — dodano w inwentarzu — „ludzi ciałych” i 47 wolnych mężczyzn (ludzi wolnych); każdy dym posiada 1 1/2 włóki ziemi (30 dies) i odbywa 3 dni roboczych co tydzień, „gwaltów” w porze letniej 12 oraz 2 podwoły do Rygi lub Wilna, jedna latem, druga zimą; czynszów, danin i darmochołów niema żadnych. Dobroć ziemi jest wielka. Nie dziw, że w takich warunkach chłopci poduchowni mieli się dobrze, a i dziś stanowią najzamożniejszą część ludności wiejskiej. Urządzając włościan państwowych, podzielono ich na gospodarzy, posiadających przeszło 20 dies. ziemi, pół gospodarzy, mających nie mniej 10 dies, zagrodników i bezrolnych. W r. 1840 wolnych ludzi, zamieszkałych w dobrach skarbowych, zaliczono do stanu włościan państwowych. Do tegoż stanu w r. 1841 zaliczono t. zw. jednodworców (szlachta polska nie wylegitymowana), zamieszkałych w dobrach skarbowych, a w r. 1846 ciost ten dotknął i wszystkich jednodworców bez żadnego wyjątku.

Pierwsza lustracja naznaczoną została w 1839 roku, lecz czynności swe rozpoczęła w 1845 r., a ukończyła w 1858 r. Przyczem rezultaty tej roboty okazały się tak marne i liche, że musiano wyznaczyć nową. Wedle tej lustracji do skarbu należało: 262 majątności, 126 miasteczek, 4006 wsi, 165 ferm, 21,553 chaty 643,911 dziesiątyn ziemi, nie licząc lasów; dochód wynosił 861,396 rubli.

Lasów skarbowych w r. 1858 było 293,863 dies.; dawały one 24,436 rs. dochodu brutto, a netto 14,332 rs. Ilość lasów skarbowych tak się zmniejszała:

W 1867 roku . . .	248,953 dies.
1880 „ . . .	199,770 „
1884 „ . . .	194,548 „
1890 „ . . .	170,140 „
1891 „ . . .	165,288 „
1892 „ . . .	163,309 „

Przyczyny zmniejszenia się obszarów lasów skarbowych odnaleźć można w rozporządzeniu general-gubernatora, który od 1874 r. rozkazał osiedlać w nich t. zw. ruskich osiedleńców, oraz w ściślejszych obrachunkach przestrzeni i kilkunastu przegranych procesach. W r. 1892 lasy skarbowe dały 191,345 rs. dochodu netto. Oprócz lasów skarbowych posiada jeszcze 9310 dies. gruntów, które mu dały w roku 1892 22,164 rs. dochodu netto. Prawidłowe gospodarstwo leśne zaprowadzono dopiero po 1863 r. ale dotąd nieogarnęło ono całości lasów skarbowych. Majętności pojezuickie było 14 a lenne 6; miały one odpowiednio 15,231 i 4016 dies. ziemi.

Przytaczam nieco danych o podatkach rządowych. Od chwili otwarcia gub. Kowieńskiej zapłacono 249,351,675 rs. podatków państwowych; w tym okresie czasu wydatki wyniosły

153,692,206 rubli, przewyżka zatem tanowis 95,382,449 rs. Przewyżkę tę obliczono wedle trzecheleci; od lat 20 stale ona a prawidłowo zmniejsza się; tak w latach 1871—1873 wynosiła ona 9,900,948 rs., w latach 1880—1882—6,813,645 rs. a w czasach ostatnich—1889—1891—tylko 755,252 rs. Podatki bezpośrednie wynosiły w roku 1892 2,676,601 rs. 46 kop., a pośrednie — 2,105,205 rs. Do tego dodać trzeba cały szereg opłat innych, których nie mogłem obliczyć. Rozumie się, że w poczet tych sum nie wliczono ani opłat ziemskich i gminnych, ani miejskich, które wynoszą razem około 1,298,820 rs. Razem tedy ludność gub. Kowieńskiej opłaca około 8,500,000 rs.

Gdy już mowa zaszła o podatkach, nie od rzeczy będzie, bodaj, skreślić słów kilka i instytucyach kredytowych. Mamy oddział Banku państwa w Kownie, trzy Towarzystwa kredytu wzajemnego — w Kownie, Szawlach i Poniewieżu, kasę pożyczkową przy oddziale Banku państwa w Kownie, 39 towarzystw wkładowo-zaliczkowych i 5 kas pożyczkowo-urzędniczych, oprócz tego operują banki ziemskie — Wileński, Tulski, Szlachecki i Włościański. W dniu 1 stycznia 1893 r. w oddziale Banku państwa w Kownie było depozytów 1,080,599 rs. 26 kop.; od roku 1883—1893 pod zastaw papierów wartościowych wydano pożyczek na 1,985,631 rs.; dyskont weksli oraz inne operacje bankowe w ciągu 10 lat dały 188,639 rs. Przekazów wydano i wypłacono na 61,047,191 rs. 72 kop.; weksli w tym czasie zdyskontowano na 7,646,334 ruble 34 kop.; przeciętna wysokość wekslu zdyskontowanego wynosi około 400 rs. a przekazu około 1000 rs. Wogóle w ciągu 10 lat oddział Banku państwa zarobił 38,790 rs. gdy wydatki wynosiły około 190,000, przeto Bank państwa poniósł na oddziale kowieńskim straty przeszło 150,000 rs.

Operacje kasy pożyczkowo-wkładowej rozwijają się bardzo pomyślnie: w dniu 1 stycznia 1884 r. remanent jej wynosił 15,205 rubli 81 kop. a w 10 lat potem—395,497 rs. 77 kop.

Trzy towarzystwa kredytu wzajemnego, Kowieńskie, Szawelskie i Poniewieskie w 1892 roku liczyły 916 członków, posiadały 176,870 rubli kapitału oraz udzieliły pożyczek pod zastaw papierów wartościowych i kruszców na 66,259 rs. i zdyskontowały weksli na 535,914 rubli; ich zysk czysty wynosił 11218 rs.

W bankach ziemskich, Wileńskim i Tulskim było zastawiono w 1890 roku 835 majątności 325,460 dies., co wynosiło wtedy 20% ogółu własności prywatnej ziemskiej; grunta te oszacowano na 17,438,851 rs. a pożyczki wydano 9,728,300 rs., z której spłacono 273,420. Przeciętny szacunek dziesiątyny wynosi 53,53 rs., wahając się w granicach 64 rs. (pow. Poniewiecki i 48 rs. — Rosieński) W powiatach poszczególnych odsetek zastawionej własności prywatnej ziemskiej wynosi: Szawelski—32, Poniewieski 17, Nowo-Aleksandrowski — 15 i Telszewski—7%. Oprócz tego w Banku szlacheckim zastawiono 163 majątności, 84,544 dies. obszaru, oszacowane na 3,847,384 rs.; pożyczki wydano 1,167,479 rubli złotem i papierami 658,685 rs. Słowem zastawiono w bankach 26,3% ogółu prywatnej własności ziemskiej. Domów w miastach zastawiono 314, ich szacunk, wynosi 3,786,055 rs.; pożyczki udzielono 2,096,400 rs., z której spłacono 532,750 rs.

Tu warto nadmienić, że w Rosieniach zastawiono tylko jeden dom. Czy mieszkańcy nie potrzebują kredytu, czy też domy są tak liche, że ich banki w zastaw nie biorą? To ostatnie jest prawdopodobniejszem.

A teraz słów parę o Banku włościańskim: umów zawarto 756 na 15300 dies. gruntów, na które proszono o 601,030 rubli pożyczki; 387,780 rs. chłopci mieli zapłacić sami. Zatwierdzono 412 umów i wydano 399,193 rs. pożyczki na zastaw 7600 dies. ziemi nabytej.

Teraz opiszę towarzystwa wkładowo-zaliczkowe, bo urzędnicze kasy oszczędnościowo-pożyczkowe nie posiadają znaczenia ogólnego. Towarzystw wkładowo-zaliczkowych w r. 1884 istniało 38; w roku 1891 otwarto jedno —

w Nowo-Aleksandrowsku—dla t. zw. „ruskich osiedleńców“; obecnie mamy ich 39. W r. 1885 stan 33 towarzystw wkładowo-zaliczkowych ogólnych był następujący: członków liczyły one 14,793 a ich obrót roczny wynosił 4,824,113 rubli; najwięcej członków liczyło Towarzystwo w Kupiszkach — 1455, największy zaś obrót i zysk miało Towarzystwo Konstantynowskie (bank Grużański), bo aż 505,962 rs. 13,759 rs. Minimum zysków—277 rs. — miało Towarzystwo Telszewskie. Towarzystw wkładowo-zaliczkowych wyłącznych istniało 5; miały one 260 członków 25005 rs. obrotu; zysk czysty wynosił 482 rs.

Stan ogólny towarzystwa wkład. zalicz., oprócz specjalnych, w czasach ostatnich był następujący:

	33 tow. obrót rocz.	zysk.
1889 roku	6,942,373 rubli	97,212 rubli.
1890 „	6,473,418 „	108,723 „
1891 „	7,011,147 „	109,996 „
1882 „	10 361,769 „	134,557 „

Członków Towarzystwa liczą przypuszczalnie około 18,000 osób p. o., bo ich ilość znacznie wzrosła w latach ostatnich. Administracja wogóle cieszy się dobrą opinią i zaufaniem, oraz często jest po sąsiedzku pobłażliwą, a w dodatku bardzo drogą; jej koszta pochłaniają zwykle 20—25% ogółu zysków. Prezesami Towarzystw są właściciele ziemscy za wyjątkiem Czypiańskiego (chłop dawnej daty) i Telszewskiego (ksiądz proboszcz). Wartość depozytów, złożonych w Tow. wkład. zalicz.—wedle znawców—przenosi 3,000,000 rs. W 7 zaś powiatowych kasach oszczędności w tym czasie było złożone 1,224,662 rs. a mianowicie: Szawelskiej—289,679 rs., Poniewiejskiej—213,969 rs., Rosieńskiej—92 950 rs., Wilkomirskiej—87,350 rubli, Nowo-Aleksandrowskiej — 79,558, Telszewskiej—47,624 rs. i Kowieńskiej—18,034 rs. Poczтовых kas oszczędności mamy 59; wartość depozytów, w nich złożonych, nie jest mi znana. W innych instytucjach kredytowych było depozytów:

W oddziale Banku państwa	1,080,599 rs.
„ Tow. kred. wzaj. w Poniewiezu	196,136 „
„ „ „ „ Szawlach	173,372 „
Razem więc około 5,800,000 rs., oprócz depozytów złożonych w Towarzystwie kredytu wzajemnego w Kownie i kasach pocztowych.	

Zdarzały się w towarzystwach wkładowo-zaliczkowych nadużycia i malwersacje, ale tylko w jednym wypadku — ongi głośna sprawa o malwersacje w towarzystwie Konstantynowskim — stowarzyszeni ponieśli straty znaczne; w innych wypadkach malwersacje te były popelnione bez żadnych strat dla stowarzyszonych np. towarzystwo Rakiejskie drugie niejakiś Antoszewski okradł na 36,000—37,000 rs., ale panowie, którzy go rekomendowali, z własnej kieszeni zapłacili sumę ukradzioną; gdy przed kilku laty w towarzystwie NN. zabrakło 9000 rs., to krewini złodzieja, noszący ucziwe nazwisko, złożyli się i zapłacili tę sumę; w towarzystwie Dowiatowskim kasa zginęła; śmierć samego prezesa przerwała dochodzenie sądowe, ale wkrótce potem kasę w całości podrzucono księdzu miejscowemu; powstała o to nowa sprawa, ale ją umorzono. Przypuszczalną sprawczynią była właścicielka ziemska, niegdyś słynna ze swej urody. Ale bo też i właściciele ziemscy wiele, niby to czło narodu, na zasadzie przysłowia „na bezrybiu i rak ryba“ — coraz częściej zdradzają dość oryginalne pojęcia moralne lub też popędy, właściwe ludziom nie kulturalnym. Rozumie się — bywa, że „kosa trafia na kamień.“ Tak Weissenhof, pan możny, a przedstawiciel szlachty historycznej, zdziwił do tego stopnia, że uderzył w twarz swego rządce głównego i plenipotentę... Zawrzała w żyłach krew szlachecka i rządcę, acz człowiek obarczony rodziną i ciężko pracujący, zbił pana na kwaśne jabłko.

Jan Witort.

## Przegląd Społeczny.

**Szaki.** (Kor. „Głosu“). Okolica Szak należy do tych „dziur“ prowincjonalnych, które w mniemaniu ogółu nikogo zainteresować nie mogą, ponieważ same także niczem się nie interesują. Prze-

dewszystkiem przypisuje się takim „dziurom“ brak jakiegolwiek ruchu umysłowego, jakaś śpiączkę duchową. Jak tam było z okolicą Szak dawniej, nie wiem, ale dzisiaj może ona zrehabilitować się i, jeżeli już nie stanąć na przodzie „dziur“, to przynajmniej wycofać się z szarego ich końca. Wykażę tutaj, choć pobieżnie, materiał duchowy naszego partykularza z ostatnich paru lat. W roku 1892 ze stacji pocztowej Szaki rozeszło się w samych Szakach i okolicy, w promieniu mniej więcej dwumilowym, blisko 60 czasopism (w tej liczbie 9 zagranicznych), w roku zaś 1893 — 60 z górą (w tej liczbie 10 zagranicznych). Z pism polskich w roku 1892 było 20 kilka, a w roku 1893 blisko 30. Nie będę wyliczał tych ostatnich szczegółowo, powiem tylko, że w liczbie ich były prawie wszystkie znane warszawskie miesięczniki, tygodniki i dzienniki, od najpoważniejszych do humorystycznych. Resztę ogólnej liczby krajowych pism, prócz 2 hebrajskich, stauowały ruskie, włącznie z oficjalnymi. (Ścisłych liczb podać nie było można z powodu nieregularnego odbierania pism i że nie wszystkie pisma notowane są na poczcie. W każdym razie podane liczby bardzo są zbliżone do rzeczywistych.) Również od paru lat istnieje u nas bardzo dobry zwyczaj sprowadzania na wspólny koszt książek do czytania i wspólnego korzystania z nich. W roku 1892 sprowadzono książek za 132 ruble, a w roku 1893 za 112, przy 50 kop. miesięcznej składki. Tym sposobem, każdy z uczestników, poświęcający rocznie 9 rubli, miał sposobność korzystania z książek rocznie za 100 rubli z górą, w końcu zaś roku, przy podziale książek, odebrał swoją składkę w postaci książek i powiększył o kilka dzieł domową bibliotekę. Sprowadzamy utwory przeważnie powieściowe, ma się rozumieć wyborowe, oraz trochę dzieł popularno-naukowych i dzieła treści bardzo poważnej. Największą wziętością cieszą się u nas utwory: Prusa, Radziejewiczówny, Dygasińskiego i Sienkiewicza. Mamy pomiędzy czytelnikami i niezadowolonych. Są osoby dowodzące, że np. „Wysadzony z siodła“ Sygietyńskiego, albo „Dramata podwórzowe“ Dygasińskiego wysoce „niemoralne“ i mogą niekorzystnie odbić się na „niewinności.“ Inne osoby mają pretensję do niektórych autorów, że oni zamiast, wprowadzać czytelniczkę pod rękę do salonu, pchają po impertynencku do chaty i w dodatku chłopskiej, a już te delikatne osoby żadną miarą nie mogą wybaczyć Orzeszkowej za tak ordynarny tytuł powieści, jak naprzykład „Cham.“ Pociuszając się jednak tem, że osób z podobnymi na literaturę poglądami nie brak nigdzie, i widząc, że nieliczne echa malkontentów ogólnej harmonii i naszego kółka czytelniczego nie psują, sprowadzamy książki i nadal w tym samym zakresie. Muszę w końcu dodać, że sprowadzono i sprowadza się specjalne książki niezależne od kółka czytelniczego. A więc zakątek nasz, przynajmniej inteligencja, pamięta o strawie umysłowej i może nawet więcej, aniżeli niejedna głośniejsza od Szak miejscowość. Z początkiem r. b. zjawili się w powiecie Władysławowskim jacyś żydzi, w liczbie trzech, udający lekarzy, objeżdżający wsie i wyzyskujący łatwowiernych, a niewinnych ludzi. Objechali np. parafię Szacką i powyludździ od wielu biedaków za rzekomą poradę i jakieś lekarstwa od 3 do 9 rubli z osoby. Około połowy lutego ci sami żydzi pokazali się znowu w okolicach Łuksz, odległych o milę od Szak. Objadają wiele wsi, wyludźdzą krwawo zapracowane grosze i znikną, aby po niejakim czasie pokazać się znowu. Prawdopodobnie ci sami żydzi kilka lat temu objeżdżali stolicę Sapieżyszek w powiecie Maryampolskim. Koło tego samego czasu wędrował po powiecie Władysławowskim jakiś Niemiec, specjalista od leczenia nieplodności u kobiet. A jednak dziwna rzecz, że tego rodzaju wędrowni ptaki bujają swobodnie, nie napotykając z nikąd żadnych przeszkód. — W osadzie Sudargach pow. Władysławowski wykryto niedawno specjalistkę od „spędzania płodu“, ma się rozumieć żydówkę, która prowadziła swój proceder dosyć długo i szczęśliwie, biorąc przytem wysokie honoraria. Od ostatniej np. pacjentki, która oddała specjalistkę w ręce sprawiedliwości, wzięta do 300 rubli w pieniądzech i rzeczach wartościowych. Takich specjalistek mamy kilka nawet w samych Szakach, ale wobec wielkiej tajemnicy okrywającej „proceder“, trudno o dowody. — Dnia 12 lutego mieliśmy zapowiedź wiosny. Były grzmoty, błyskawice i deszcz z gradem, około południa. Pod wieczór powstał silny wichur i przeszedł przez Szaki w kierunku wschodnim cyklon w miniaturze. Jak na Szaki i to nielada niepodziwiana, gdyż zwałił kilka budynków, poznoził lub mocno uszkodził dachy, powywracał płoty, a ludziskom napędził strachu. To samo uczynił i po wsiach, spotkanych

na drodze. Nie obeszło się jednak i bez smutniejszych wypadków: w jednej wiosce obok Szak walała się wskutek wichury chałupa zabiła człowieka. *Nemunas.*

— 0 —

**Petersburg.** (Kor. „Głosu.“) Wydane zostało prawo, pozwalające ministrowi finansów zastępować ogólne zebrania członków miejskich towarzystw kredytowych — zebraniemi reprezentantów, jeżeli liczba członków przewyższa 300. Zmiana taka, w tych samych warunkach może być zastosowana i do towarzystw wzajemnego kredytu. Jest to, jak powiada *Niedziela* pierwszy przykład zmiany reprezentacji pomimo życzenia stowarzyszeń. — Według danych urzędowych liczba cerkwi prawosławnych w całym państwie wynosi 47,429. W ciągu ostatnich 50 lat wybudowano 13000 cerkwi. — Budowa drogi żelaznej syberyjskiej postępuje, komitet postanowił w 1894 r. zarządzić eksploatację tej linii i ułożenie szyn od Irkucka do przystani Listwieniczna. — Sprawa zniesienia cen biletów kolejowych na większe odległości znajduje się na dobrej drodze. Przedstawiciele dróg żelaznych na naradzie w ministerium skarbu chętnie przystali na to. — Wszystkie gubernie państwa, z wyjątkiem Płockiej, Czernichowskiej, Kowieńskiej i Wołyńskiej uznane zostały jako wolne od cholery azjatyckiej. *Vasco.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają rządowy projekt reformy wyborczej. Istniejące klasy wyborcze pozostają bez zmiany, ale utworzona będzie piąta klasa, w której służy prawo wyborcze wszystkim, mającym najmniej lat 24, jeżeli co najmniej na 6 miesięcy przed ogłoszeniem wyborów mieszkali w danym okręgu wyborczym, oraz uczęszczali do wyższego gimnazjum lub wyższej szkoły realnej i tam nauki ukończyli, uzyskawszy ułatwienia w służbie jednorocznej ochotników. Dalej należą do tejże samej kategorii wszyscy, którzy uczęszczali do szkoły przemysłowej i rolniczej, a którzy co najmniej od dwóch lat należą do jakiej kasy wsparcia chorych jako członkowie płatni, lub też placą jakikolwiek podatek bezpośredni. Piąta klasa wyborcze rozporządzać będzie 43 mandatami, o którą to liczbę zatem powiększona zostanie ogólna liczba deputowanych. Podział nowych mandatów między kraja koronne nastąpić ma w ten sposób: w Czechach utworzonych być ma 7 okręgów wyborczych gmin wiejskich i 3 okręgi wyborcze miejskie, w Galicyi utworzonych będzie 9 gmin wyborczych wiejskich i jedna także gmina miejska. Tymczasem klub Hohenwartha wystąpił z własnym projektem reformy, przeciw któremu gwałtownie protestuje lewica Nieporozumienie, jakie z tego powodu wynika może rozbić większość rządową w radzie państwa. Oto główne zasady projektu Hohenwartha.

Członkowie izby deputowanych będą w przyszłości wybierani:

a) przez wybory powszechne wszystkich do wyboru uprawnionych obywateli państwa (wybory ludowe);

b) przez wybory wielkich zawodowych i legalnych korporacji terytorjalnych (wybory korporacyjne).

Jako uprawnieni do wyborów korporacje mają funkcjonować:

1) dla większej własności ziemskiej ogół uprawnionych właścicieli ziemskich kraju, a to w jednym lub kilku okręgach wyborczych;

2) dla stanu handlowego izby handlowe, każda na swoim obszarze;

3) dla stanu przemysłowego utworzyć się mające izby przemysłowe, każda na swoim obszarze;

4) dla gmin miejskich i wiejskich sejm każdego kraju koronnego.

Wybory ludowe w gminach miejskich i wiejskich odbywają się w wyznaczonych ku temu okręgach wyborczych drogą bezpośredniego głosowania wszystkich do wyboru uprawnionych, przyczem w okręgach miejskich każde miasto lub miejscowość fabryczna, w wiejskich każda gmina jest miejscem wyboru

V. Uprawnionym do wyboru w gminach miejskich i wiejskich jest każdy obywatel austriacki, liczący lat 24, który opłaca podatek bezpośredni, albo należy do kasy robotników przemysłowych,

albo płaci roczny czynsz mieszkalny w wysokości oznaczonej przez sejmy krajowe w każdym kraju koronnym.

VI. Stosunek posłów wybieranych przez sejmy i przez wybory ludowe należy tak ułożyć, aby przynajmniej 2/3 posłów wybierały sejmy, 1/3 wybory ludowe.

Przy zastosowaniu tego prawa izba deputowanych rady państwa liczyłaby mniej więcej: 85 posłów większej własności ziemskiej, 18 posłów z izb handlowych, 12 posłów z izb przemysłowych, 107 posłów z gmin miejskich (z tej liczby 72 wybranych przez sejmy, 35 przez wybory ludowe) i 131 posłów z gmin wiejskich (z tej liczby 86 wybranych przez sejmy, 45 przez wybory ludowe).

W parlamencie niemieckim zaczęło się czytanie traktatu handlowego. Większość za traktem jest znaczniejszą, aniżeli rząd się spodziewał. Posł Kosielski złożył mandat. Przyczyną tego jest podobno mowa ministra Bossego, który oświadczył, że dalsze ustępstwa w sprawie szkolnej są niemożliwe. Fakt ten, jak również pewna zmiana w sympatiach cesarza Wilhelma dyskretną silnie politykę dworską.

Następca Gladstona, lord Roserberry oświadczył, że gabinet będzie popierał home-rule i domagał się reformy izby lordów. Irlandczycy jednak są zaniepokojeni oświadczeniem pierwszego ministra, że Anglia musi wprawdzie nabrać przekonania o użyteczności „home rule'u”, zanim parlament go uchwali. Niespodziewanie izba gmin, wprawdzie tylko większością dwóch głosów, przyjęła wniosek radykalisty Labouchere'a, orzekający, że osoby które nie posiadają mandatu poselskiego, nie mają prawa udaremniania ustaw. Wniosek ten jest wymierzony przeciw izbie lordów. Przyjęcie jego w sferach radykalnych wywołało wielką radość.

Rozpoczął się w Pradze czeskiej proces przeciw 2 zabójcom szpiega Mrwy i 4 domniemanym współnikom.

W Brazylii rząd zamierza stanowczo wystąpić przeciw powstańcom: Jedne źródła donoszą, że rewolucja już została złamana, drugie, że rośnie w siłę. Kto mówi prawdę, trudno orzec, zapewne obie strony kłamią trochę.

## KRONIKA POWSZECHNA.

**Projekty i rozporządzenia rządowe.** Departament policji ogłasza, że aż do dalszego rozporządzenia Brazylia wzbrowiła przyjazd wychodźców ruskich na terytorium brazylijskie.—Ogłoszone zostało prawo o reorganizacji policji łódzkiej, na zasadzie którego rozkazano znieść straż ziemską w tym mieście przeznaczyć na utrzymanie policji rs. 141,600—W sprawie właściciela dóbr z gub. warszawskiej, Jana Wilde, skazanego przez gubernatora na zapłacenie kary rs. 486 za nieuiszczenie składki na kościół, ogłoszono orzeczenie senatu, wyjaśniające, że właściciele majątków w guberniach Królestwa Polskiego wyznania nie-katolickiego, nie mogą być pociągani do udziału w składkach na budowę i naprawę kościołów katolickich.—Ministerium oświaty złożyło w radzie państwa projekt o ustanowieniu opłaty od osób, które, nie kształcąc się w uniwersytetach, pragną w nich składać egzaminy na stopnie naukowe. Opłaty wynosiłyby: od egzaminu na stopień lekarza, inspektora urzędu lekarskiego, członka urzędu lekarskiego i prowizora — 30 rs.; magistra farmacji, lekarza-dentysty i dentysty—20 rs.; pomocnika aptekarskiego 8 rs. i akuszerki — 3 rs., z warunkiem, aby opłata służyła na korzyść uniwersytetu w stosunku 20%, a w reszcie na rzecz egzaminatorów. Projekt podobno obejmuje i Akademię wojskowo-lekarską aczkolwiek z pewnymi wyjątkami.

—o—

**Kronika społeczna.** Do 32 ochron, istniejących w Warszawie pod opieką Tow. Dobr., uczęszcza obecnie przeciętnie 2844 dzieci dziennie, to jest znacznie mniej, niż przed zastosowaniem przepisu, nie pozwalającego przyjmować dzieci powyżej lat 7.—Z ogłoszonego sprawozdania statystycznego o przestępstwach drobnych, osądzonych w ciągu roku zeszłego przez sędziów pokoju m. Warszawy, dowiadujemy się następujących szczegółów: Ogólna liczba przestępców, sądzonych w sądach pokoju w r. z. wynosi 33,763 osób, t. j. mężczyzn 24,585 i kobiet 9,180: Ze zaś miasto nasze posiada 20

rewirów sędziów pokoju, wynika więc, że na każdego sędziego wypadło do sądenia w r. 1883 przeciętnie po 1688, 5 osób. Z ogólnej liczby sądzonych skazano osób 18,401 i uniewiniono dla różnych powodów 15,364. Z pomiędzy zawyrokowanych skazano: na więzienie 1,636 przestępców, na areszt policyjny 3,821, na kary pieniężne 12,924, oraz na napomnienia i uwagi sądowe 20 osób. Smutno przedstawia się statystyka przestępców małoletnich, których osądzono w roku ubiegłym 316, a z tej liczby 34 małoletnich uznano za konieczne osadzić w zakładach poprawczych. Z zestawienia różnych rodzajów przekroczeń przeciw prawu wynika, iż z przytoczonej ogólnej liczby osądzonych przestępców skazano za ubliżenie członkom policji i niższym organom urzędowym osób 815, za niezachowanie czystości i za wykroczenia przeciwko zdrowotności miejskiej 3,413, za przestępstwa przeciwko porządkowi i spokojności publicznej 3,537, za niewykonanie rozporządzeń władzy administracyjnej 4,598, za przekroczenie ustawy paszportowej 723, za niewykonanie przepisów akcyjnych i celnych 298, za pogroźki, obelgi czynne i słowne, oraz za samowolę 3,094, za samowolne uszkodzenie majątku i dobytek osób trzecich 7, za przestępstwa, naruszające prawa familijne t. j. za uchybienie rodzicom i krewnym i starszym wiekiem 9, wreszcie za kradzież, oszustwa i różnego rodzaju malwersacje osób 1,839. — W Łowiczu za inicjatywę p. Br. Brzozowskiego ma powstać Towarzystwo muzyczne — deklamacyjne, już 56 osób oświadczyło gotowość przystąpienia do tego towarzystwa.—D. 25-go lutego w Tyflisie urządono pierwszy wieczór walki — dramatyczny, zakończony balem. Amatorowie odegrali komedjki: „O Józję” M. B. Łuckiego, „Pod drodze” M. Gawalewicza.

—o—

**Kronika ekonomiczna.** Towarzystwo akcyjne „Wulkan” po zwiększeniu kapitału akcyjnego o 300000 rub. zbudowało przy ul. Moskiewskiej na Pradze w pobliżu starej fabryki nowe oddziały, które zostały przeznaczone wyłącznie na fabrykację surową, t. j. szlancownię, gliniarnię, ślusarnię, warsztaty mechaniczne, blacharskie i kuźnię, stara zaś fabryka przy ul. Namiestnikowskiej będzie mieścić w sobie tylko emaliernię. Liczba majstrów i robotników w liczbie 600, będzie zwiększona wkrótce do 750, w starej zaś fabryce, gdy zostanie przemieniona wyłącznie na emaliernię, po wybudowaniu 18 pieców nowych, znajdzie zajęcia około 500 robotników.—We Czwartek d. 8 m. b. na posiedzeniu sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł p. Stefau Stetkiewicz mówił „O motorach gazowych w zastosowaniu do przemysłu drobnego.”—Z inicjatywy zarządu wojskowego projektuje się postawienie stałego mostu żelaznego na Narwi pod Zegrzem, na szosie kowieńskiej, na miejscu spalonego w r. 1889. Most ma mieć 142 sążnie długości i cztery przęsła, wsparte na filarach kamiennych. Koszty budowy obliczono na 350,000 rs.—W sprawie memoriału łódzkiego oddziału Tow. Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu, złożonego Petersburgiem Tow. o zmniejszenie dnia roboczego, zapadła uchwała zgodna z domaganiem się petentów, a mianowicie: Dzień roboczy w kopalniach i w ogóle pod ziemią należy skrócić do 10-u godzin na dobę, w fabrykach maszyn do 11 godzin, w fabrykach, w których praca musi trwać nieustannie, robotnicy winni się zmieniać, przyczem zmiana nocna nie może dłużej trwać niż 6 godzin pracować.—Z końcem r. 1893 pozostawało w dwunastu kasach groszowych Warsz. Tow. Dobr. uczestników 6,211 z kapitałem rs. 37,040 k. 84. Od założenia kas oszczędności groszowych w r. 1861 uczestników 51,961 wniosło rs. 1,014,501 k. 20 1/2.

—o—

**Oświata i szkoły.** W roku bieżącym, magistrat warszawski przeznaczył na rzecz szkół i cele oświaty rs. 144,360, czyli o rs. 1,800 więcej w porównaniu z rokiem zeszłym. Z sumy powyższej na utrzymanie szkół miejskich początkowych dla młodzieży chrześcijańskiej rs. 68,050, na utrzymanie szkół niedzielno-rzemieślniczych rs. 19,470.—Ministerium oświaty zaprowadza pracę roczną we wszystkich zakładach naukowych ogólnych.—W ciągu roku bieżącego nastąpi otwarcie piętnastu nowych szkół rolniczych w różnych miejscowościach państwa, a przeważnie w prowincjach południowo-zachodnich.—Profesor Laskowski z Genewy w „Revue scientifique” oblicza, iż w ciągu 17 lat ubiegłych, przyjęto na wydział medyczny w Genewie 175 kobiet, w tej liczbie było 50 polek. Z pomiędzy tych ostatnich cztery tylko ukończyły kursa, co się stało z innymi, niewiadomo.—W obwodzie regencyi poznańskiej uczęszczało w ubiegłym roku do szkół ludowych ogółem 200,207 dzieci, a mianowicie: katolickich 150,018, ewangelickich 47,133, żydowskich 3,019. Gdy na jednego na

uczyciela katolika przypadało 102 dzieci, na jednego nauczyciela ewangelickiego przypadało zaledwie 53 dzieci, a na jednego żydowskiego 55 dzieci. Szkolne kasy oszczędności istniały w 60 miejskich i 154 wiejskich szkołach. Zaoszczędzona przez dzieci suma wynosiła 89,552 marki.—Lekarz bostoński Gall, zbadał w r. 1880 znaczną liczbę dzieci, przed wstąpieniem ich do szkoły, t. j. w wieku lat 6 i przekonał się, że 14% z nich nigdy nie widziało gwiazd, 45% nie było nigdy w miastach, 25% nie wiedziało, że mleko otrzymuje się od krów, 55% nie przypuszczało, że przedmioty drewniane wyrabiane są z drzew, które rosną w lasach, 15% nie wiedziało nazw kolorów: zielonego, błękitnego i żółtego, nakoniec 47% nie widziało nigdy rozmaitych gatunków zwierząt domowych,

—o—

**Z literatury i sztuki.** Od d. 18 b. m. rozpoczyna się w teatrze Wielkim przedstawienia ruskiej trupy artystów dramatycznych teatrów Cesarskich Petersburgskich, zaproszonej świeżo przez prezesa teatrów warszawskich, generała majora Karandiejewa. Widowska trwać będzie do 6 kwietnia.—W przekładzie ruskim wyszła obecnie tragedia Słowackiego „Marya Stuart” Tłomaczenia dokonał p. M. Janczuk. Utwór ma być grany na scenie teatru rządowego w Moskwie.—„Russkaja mysl” wydrukowała wyczerpującą monografię o Słowackim pióra p. Połońskiego.—„Jancko muzykant” H. Sienkiewicza ukazał się w przekładzie w miesięczniku gruzińskim „Moambe” (Goniec), wydrukowanym w Tyflisie.

—o—

**Rozmałości.** D. 4-go b. m. w Podwołoczyskach dało się czuć o godz. 7 1/2 trzęsienie dość silne, falowate trzęsienie ziemi, w kierunku z północy na południe.—Trzęsienie ziemi w Tybecie zniszczyło 9,000 mil. kwadratowych. Między innymi zniknęła powierzchnia ziemi klasztor, w którym znajdowało się 211 mnichów.—W Rio de Janeiro umiera po 200 osób na żółtą febrę.—„Revue de cercle Militaire” przytacza ciekawe dane, dotyczące kosztu dziennego utrzymania niemieckiego żołnierza. Żywność dziennie kosztuje 80 fenigów (24 kop. metaliczne) bez chleba 65 fenigów. Obiad kosztuje 35 do 40 fenigów, kolacja od 20 do 25 fenigów, śniadanie od 10 do 15 fenigów. Cyfry te odnoszą się do roku 1894.—Czeska macierz szkolna, wydała sprawozdanie za rok 1893. „Ceska matice” założona została z inicjatywy czeskich nauczycieli gimnazjalnych przed 18 laty. W ciągu tego czasu założyła „Macierz” 2 wyższe gimnazja, 53 szkół ludowych, 45 szkół „materskich” i ochronek, razem 100 szkół w 67 gminach. W tych 18 latach słożył naród czeski na swoją „Macierz” 2,262,649 zlr. 86 cent, z czego z końcem roku 1893 pozostało 290,147 zlr. 33 cent. W roku 1893 utrzymywała ona na swym koszcie: 1 wyższe gimnazjum (w Opawie 11 oddziałach), 39 szkół ludowych o 93 klasach, 33 szkół „materskich” o 47 oddziałach, więc razem 78 szkół ze 151 oddziałami dalej 156 nauczycieli i nauczycielek, 28 katechetów, 55 stróżów szkolnych. W szkołach „Macierzy czeskiej” uczęszczało w 1893 r. 8,000 uczniów, a w innych szkołach jej kosztem kształciło się 4,000 uczniów. Dochody jej w 1893 były od czasu założenia „Macierzy” największe i wyniosły 221,943 zlr. 93 cent. Powyższe cyfry świadczą o żywotności narodu czeskiego.

—o—

**Zmarli.** W Wiedniu, Atanazy Benoe, prezes Koła galicyjskiego, w wieku lat 66. Na stanowisku tem pozostawał zaledwie od 27 lutego r. b. przedtem był wiceprezesem, potem zaś do Rady państwa od r. 1885.—W Poznaniu, August hr. Cieszkowski, ekonomista i filozof, prezes poznańskiego Towarzystwa przyjaciół Ur. w r. 1914.

Młodzi ludzie, pracujący na polu pedagogicznym, pragnący w miesiącach letnich wyjechać na kolonie w charakterze dozorców chłopców chrześcijańskich, zgłaszać się mogą do p. Władysława Skłodowskiego (Wiejska 16 m. 3) codziennie od 9-ej do 10-ej rano.

St. Markiewicz.